Nr. 44. Lwów — Sobota dnia 22 Lutego. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na Prowincyi 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech
w innych państwach
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

CENY OGŁOSZEŃ

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Reklamy
Nekrologia
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 8

Dziś: św. Piotra kat. | Charłampyja
Jutro: D. 1 Wstępna | N. 1 Post.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca g. 7 m. 3
Zachód „ „ 5 „ 26

Długość dnia g. 10 m. 23
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 lutego.

Projekt ustawy wniesionej na wczorajszem posiedzeniu Rady państwa, polepsza bardzo znacznie pozycyę wdów i sierot po urzędnikach, nauczycielach i sługach państwowych, tudzież samych emerytów Przedewszystkiem normuje ta ustawa w sposób sprawiedliwy i korzystniejszy od dzisiejszego wymiar emerytury. Po latach dziesięciu otrzyma urzędnik idący na emeryturę 40 proc. swej płacy (bez dodatków, po każdym zaś roku następnym zwiększa się emerytura o 2 proc. tej płacy. Wedle dzisiejszej normy zaś właściwie tylko 5-letni okres wliczany był do emerytury, tak, że urzędnik, który wysłużył 25 lat, otrzymywał taką samą emeryturę, jak ten, który wysłużył 29½ lat. I jeden bowiem i drugi otrzymywali po ⅝ swej ostatniej płacy. Gdyby zaś ów urzędnik z 29½-letnią służbą mógł był jeszcze sześć miesięcy wysłużyć, byłby już otrzymał ⁶/₈. Obecnie ten, który wysłużył 25 lat, otrzyma 70 prc., a ten, który wysłużył 29½ lat, otrzyma 78 prc. — a zatem i jeden i drugi wyjdzie lepiej, aniżeli przy dzisiejszym wymiarze. Nadto postanawia ustawa, że ułamki większe od sześciu miesięcy liczone być mają za cały rok, dziś zaś, jeżeli nawet jeden dzień brakował do wypełnienia okresu wliczanego do emerytury, to jeżeli Cesarz w drodze łaski nie kazał wliczyć tego dnia, wówczas cały pięcioletni okres właściwie przepadał.

Niezmiernie ważną jest także ta innowacya, wedle której urzędnicy, którzy nie wysłużyli dziesięciu lat, a albo w skutek choroby lub też w skutek okaleczenia nie mogą dalej pełnić służby, otrzymują taką samą emeryturę, jak gdyby wysłużyli pełnych dziesięć lat, t. j. 40 prc Doniosłość tego postanowienia poznamy na przykładzie. Oto urzędnik, po pięciu lub sześciu latach służby, zostaje dajmy na to sparaliżowany, albo skutkiem jakiegoś wypadku na kolei zostaje kaleką na całe życie. Dziś otrzymywał on jakąś kilkomiesięczną odprawę i potem albo stawał się ciężarem rodziny, albo też wystawiony był na największą nędzę. — odtąd zaś będzie on do śmierci pobierał swoją pensyę a zatem, jeżeli np. taki wypadek zdarzył się komisarzowi powiatowemu, będzie pobierał 440 zł. rocznie

Pomyślano także i o tych urzędnikach, którzy kilka lat wysłużą, a opuszczą służbę nie w skutek choroby, ale dajmy na to dlatego, że w innym zawodzie widzą polepszenie swego losu. Otrzymają oni odprawę i to urzędnik, który wysłużył mniej niż pięć lat, całoroczną pensyę, a ten, który wysłużył więcej niż pięć lat, pensyę za dwa lata. Dziś zaś urzędnik w takim wypadku nic nie otrzymywał.

Kto ma lat 60 i wysłużył 35 lat, ten nie potrzebuje lekarskiemi świadectwami dowodzić swej niezdolności do służby, ale może przejść na emeryturę, nie podając wcale powodów.

Bardzo znacznie podwyższono pensye wdowie. Oto po urzędniku najniższym, tj. XI rangi (po kanceliście) otrzyma wdowa 400 zł. rocznie, po koncepiście (X ranga) 500, po adjunkcie sądowym, komisarzu itp. (IX) 600 zł., po sędzi powiatowym, sekretarzu (VIII) 700 zł., po radzcy sądowym, staroście (VII) 900 zł., po radzcy Namiestnictwa, wyższego sądu itp. (VI) 1200 zł., po radzcy dworu (V) 1500 zł., po szefie sekcyi (IV) 2000 zł., po namiestniku, prezydencie wyższego sądu (III) 3000 zł., po ministrze (II) 4000 zł., a po prezesie ministrów (I) 5000 zł. Podwyższenie to dochodzi w niektórych wypadkach do 100 pct. Dziś wdowa po urzędniku IX rangi, adjunkcie, rewidencie itp. otrzymuje tylko 350 zł., odtąd zaś otrzymywać będzie 600 zł.

Wdowy po sługach otrzymają trzecią część pensyi męża, ale w żadnym razie nie mniej jak 200 złr. rocznie, — teraz zaś bardzo często wdowa np. po woźnym otrzymywała zaledwie 8 lub 9 złr. miesięcznie.

Także postanowienia co do wymiaru zaopatrzenia dla sierót są nierównie korzystniejsze. Dziś otrzymuje wdowa po słudze państwowym dodatek na utrzymanie dzieci tylko w takim razie, jeżeli tych dzieci jest przynajmniej troje, odtąd zaś bez względu na liczbę dzieci otrzymywać będzie na każde piątą część tej pensyi, jaką sama pobiera. Jeżeli zaś i matka odumrze te sieroty, wówczas otrzymają one wszystkie razem połowę tej pensyi, jaką matka pobierała.

Jeżeli sługa państwowy umrze czy to w służbie czynnej, czy też na emeryturze, wówczas rodzina jego, bez względu na to czy pobiera inne zaopatrzenie ze skarbu państwowego, otrzyma na opędzenie kosztów leczenia i pogrzebu potrójną miesięczną płacę, jaką zmarły ostatni raz przed śmiercią pobrał.

Wszystkie te postanowienia odnoszą się oczywiście tylko do tych osób, które dopiero po wejściu w życie niniejszej ustawy nabędą prawa do emerytury, zrobiono jednakże bardzo ważny wyjątek, świadczący w wysokim stopniu o humanitarnej tendencyi tego przedłożenia. Oto postanowiono, że te wdowy po urzędnikach i nauczycielach, które już dziś pobierają emeryturę mniejszą niż 400 złr., otrzymywać mają 400 złr., zaś wdowy, po sługach 200 złr. Takich wdów zaś jest najwięcej, gdyż, jak rzekliśmy, wdowa po urzędniku nawet IX rangi pobiera zaledwie 350 złr.

Podwyższenie pensyi wdowich wymaga rocznego wydatku 1,672 676 zł Większą część tej sumy, bo 1,300.000 zł. złożą urzędnicy będący w czynnej służbie, gdyż płacić będą na ten cel 3% od swych pensyi. Nie należy jednak tego dodatku brać za nowe obciążenie urzędników, gdyż jak wiadomo, rząd zapowiedział już projekt drugiej ustawy, podwyższającej znacznie pensye urzędników w czynnej służbie. Oczywiście to podwyższenie będzie znacznie większe, aniżeli ten 3%-wy dodatek.

Zaczęły się w Niemczech imponujące, a nawet wręcz groźne manifestacye związku rolników (Bund der Landwirthe), który w ostatnich czasach wszedł w ściśle stosunki z temi stowarzyszeniami rzemieślniczemi, które domagają się organizacyi cechowej. Jest to ruch skierowany przeciw kapitalizmowi i wielkiemu przemysłowi, przeciw giełdom i przeciw fabrykom, wyrabiającym masami te towary, które równie dobrze i tanio może wyrobić ludzka ręka. Kiedy zaczął się ruch rzemieślników przeciw fabrycznej produkcyi obuwia i ubrania, wykazaliśmy na tem miejscu, posługując się cyframi statystycznemi, że gdyby wszystkie towary, których społeczeństwo potrzebuje i które mogą być łatwo zrobione ręką, wykonywane były tylko przez rzemieślników, to każdy czwarty mężczyzna byłby samodzielnym majstrem, a więc, zachowując swą ekonomiczną niezależność, co wpływałoby dodatnio na jego charakter i obywatelskie poczucie, byłby w stanie utrzymać rodzinę; natomiast przy fabrycznej produkcyi tych samych towarów znajduje niedostateczne utrzymanie tylko każdy dziewiętnasty mężczyzna, z czego jasno wynika, że maszyna parowa, zastosowana do wszystkiego, wywiera niekorzystny wpływ na ekonomiczny byt ogółu społeczeństwa: w nielicznych rękach gromadzą się wielkie bogactwa, a za to miliony ludzi pędzą żywot robotnika fabrycznego, który jest zawsze półgłodny, odarty, niewyspany, nie ma na utrzymanie rodziny, musi posyłać do fabryki i żonę i dzieci, a więc nie posiada domu, ogniska rodzinnego, wolne chwile spędza w szynku, nierad jest ze świata, nierad i z siebie — i dlatego wciąż się burzy, tworząc żywioł stale zagrażający porządkowi społecznemu. Z tego to właśnie powodu wielu ekonomistów zaczęło w naszych czasach przemawiać za pewnem skrępowaniem wielkiej fabrycznej produkcyi, która tworzy towary za pomocą pary, czy też jakiejkolwiek innej mechanicznej siły, i za powrotem do organizacyi rzemiosł podług cechów. W Niemczech powstało już bardzo liczne stronnictwo między rękodzielnikami, domagające się takiej organizacyi, a ponieważ cele tego stronnictwa są zbliżone do celów związku agrarnego, przeto obie te falangi podały sobie dłonie.

Co do agraryuszy, to przewidywano, że ich agitacya ogromnie spotężnieje. W jesieni zapowiadano, że jeśli nie poprawi się położenie rolników, to oni zamącą wszystkie stosunki i udaremnią działalność instytucyj prawodawczych. Położenie rolników bardzo nieznacznie się polepszyło — i oto sprawdziła się przepowiednia. Stronnictwo agrarne żąda tak zwanych „środków wielkich", do których zalicza przedewszystkiem znany projekt hr. Kanitza (upaństwowienie dowozu obcego zboża) i reformę monetarną w kierunku powrotu do bimetalizmu. Jak wiadomo rząd w obec obu tych żądań zajął stanowisko odporne. Z tego powodu wynikły nawet bardzo ostre starcia między konserwatystami a kanclerzem Hohenlohem i ministrem rolnictwa hr. Hammersteinem-Loxtenem, zaś cesarz Wilhelm publicznie nazwał agraryuszy „lichwiarzami chleba". Rząd pragnie pomódz rolnictwu, ale tak zwanemi „małymi środkami", to znaczy ułatwieniem kredytu, pomocą przy parcelacyi zadłużonych gruntów i taką reformą giełdy, aby ustała spekulacya zbożowa. Agraryusze pochwalają te „małe środki", lecz dowodzą, że one, będąc małymi, małe też dadzą rezultaty. Rzeczywiście, ustawa o zagrodach rentowych niezmiernie ułatwiająca parcelacyę, istnieje już od lat kilku, lecz nie wywarła żadnego wpływu na położenie rolników. To samo można powiedzieć o centralnej instytucyi kredytowej dla stowarzyszeń Raiffeisenowskich, którą rząd założył teraz w Berlinie. Stowarzyszenia Raiffeisenowskie są to związki drobnych rolników, ułatwiające swym członkom tani krótkoterminowy kredyt. Dawały one pożyczki na trzy lub 3 i pół proc. Otóż nowa finansowa instytucya, założona przez rząd w Berlinie, będzie tym związkom dostarczała pieniędzy także na 3 prc. Dla drobnych rolników może z tego wyniknąć jakieś ułatwienie, ale niewielkie, bo spółki Raiffeisenowskie i bez pomocy rządowej dawały swym członkom pożyczki na taki procent. Wreszcie reforma giełdowa, przeprowadzona gruntownie, może zdziałać dużo dobrego, ale tu powstała taka walka, że zgoła nie wiadomo, co z tej sprawy będzie. Rząd przedstawił parlamentowi dość umiarkowany projekt reformy, krępujący tylko fikcyjne kupna i sprzedaży zboża, w ogóle grę. Przedstawiciele giełd zjechali się w Berlinie i na zgromadzeniu swem uchwalili protest przeciw wszelkiemu ograniczeniu swobody giełd, a komisya parlamentarna odpowiedziała na tę manifestacyę zaostrzeniem rządowego projektu. Pierwsze czytanie tak zaostrzonego projektu właśnie skończyło się w pełnej izbie, przyczem się okazało, że większość parlamentu szczerze chce ograniczyć szkodliwą działalność spekulacyi i jej zgubnego wpływu na ceny produktów rolniczych, lecz rząd zastrzegł się przeciw zaostrzaniu jego projektu. Nie wiadomo zatem jak się skończy ta sprawa.

Otóż w takiej chwili zaczęły się w Berlinie demonstracye agrarne i cechowe. W poniedziałek odbył się olbrzymi wiec delegatów stowarzyszeń rzemieślniczych, na którym było mnóstwo agrarczyków. We wtorek znowu odbył się taki wiec agrarny, a na nim gośćmi byli „cechowcy". We środę nastąpił wiec bimetalistów, a w następnych dniach będą obradowały komisye, wybrane z łona tych trzech stowarzyszeń. Dotąd najbardziej imponująco wypadł wiec agrarny. Delegatów przybyło pięć tysięcy. Prezes dr. Suchsland podał o związku bardzo ciekawe cyfry. I tak, stowarzyszonych liczy ten związek 187 tysięcy właścicieli ziemi. W tej liczbie wielcy właściciele stanowią tylko dwa procent, reszta 98 procent — to chłopi. W krajach niemieckich na wschód od Łaby mieszka 98.000 stowarzyszonych, a na zachód od niej 89.000, co zaprzecza rządowemu twierdzeniu, iż tylko junkrowie pruscy tworzą ten burzliwy związek. Przeciwnie jest on ogólnoniemieckim i powszechno-ziemiańskim. W roku przeszłym wystąpiło ze związku, bo wyniosło się za oceany, 24.000 członków, ale przybyło nowych przeszło 25.000. Związek istnieje podług nowego statutu rok trzeci; w lutym, rok temu, fundusz stowarzyszenia wynosił 6.000 marek, a teraz liczy on 22.000 marek, trzeba zaś dodać, że ten fundusz powstaje z fenigowych składek wyłącznie na koszta propagandy. Te cyfry świadczą o nadzwyczajnym rozwoju związku i trzeba przyznać słuszność deputowanemu von Ploetz'owi, który na wiecu rzekł, że „powiedziała pewna osoba, iż nasz związek składa się z lichwiarzy chleba, my jej możemy odpowiedzieć, że tak nazwała wszystkich rolników, tworzących pień narodu".

Hr. Kanitza powitał wiec burzliwemi okrzykami uznania i odczyt jego o możliwości zmonopolizowania dowozu zboża obcego oklaskiwał z zapałem. Uchwalono agitować za tym projektem aż do skutku, a dalej uchwalono żądać gruntownej reformy giełdy zbożowej, ograniczenia dowozu z zagranicy mleczywa, drobiu i wieprzy, zniżenia podatku gruntowego, zakazu sprzedaży margaryny jako masła, i wiele innych wniosków, dotyczących kredytowej strony sprawy, między zaś temi — bimetalizmu.

Ostrych wycieczek przeciw rządowi, któremu zarzucano płytkość i wysługiwanie się kapitalistom, nie przytaczamy, bo to już samej sprawy rolniczej wcale nie dotyczy. Zanotujemy tylko, że na wiecu objawił się silny antysemityzm, który również jaskrawo wystąpił na wiecu „cechowców" — i że groźb pod adresem rządu i ustroju państwowego było dosyć.

Takie wiece i takie na nich mowy bez skutku nie pozostaną. Treść ich będzie powoli wsiąkała w naród. Słusznie powiedział drugi prezes wiecu dr. Rosike, że rządy obawiają się rewolucyjnych ruchów tylko ze strony ludności miejskiej, ale zapominają niestety, że kiedy ziemiaństwo podniesie rokosz, wtedy dopiero nastąpi sądny dzień. Rzeczywiście, wszystkie względy nakazują corychlej ratować stan rolniczy od kroków rozpaczliwych.

Z Sofii donoszą, że tamtejszy rząd był chwilowo zaniepokojony plotką, iż Anglia nosi się pono z zamiarem wywołać kwestyę połączenia Rumelii z Bułgaryą. Na ostatni wniosek turecki uznały mocarstwa księciem bułgarskim Ferdynanda Koburga, przyczem wyraźnie powiedziano, że to się dzieje na mocy traktatu berlińskiego, ale jednak wcale nie wspomniano o Rumelii, co do której ów traktat postanawia, że jej jeneralny gubernator pochodzi wprost z nominacyi Porty, zatwierdzonej przez mocarstwa i to na pięć lat. Tymczasem Ferdynand Koburg był wybrany księciem bułgarskim w Tirnowie przez sobranie, w którem zasiadali i głosowali deputowani z Rumelii. Z tego wynika, że albo owo sobranie było nielegalne, co przez dziewięć lat utrzymywała Rosya właśnie na tej podstawie, że w niem zasiadali Rumelijczycy, albo też było legalne, jeśli teraz wszystkie mocarstwa, nie wyjmując Rosyi, uznały Koburga, a w takim razie zjednoczenie Rumelii z Bułgaryą nietylko jest formalne, lecz także stało się uprawnionem. Taką kwestyę chce podobno podnieść rząd londyński, a byłoby to wystąpieniem na przekór Rosyi, któraby chciała, aby o tej wewnętrznej nielogiczności, jaka zachodzi między postanowieniem berlińskiego traktatu a tirnowskim wyborem księcia, zapomniano. Rosya chce mieć sposób na Koburga, chce, aby mandat do rządzenia Rumelią był mu dawany co 5 lat, bo w takim razie miałaby go w rękach. Podniesienie tej sprawy przez Anglią mogłoby zmusić Rosyą do zajęcia stanowiska takiego, które znacznie oziębiłoby teraźniejsze moskalofilstwo Bułgarów, korzystne dla sofijskiego rządu i Koburga. Ale oczywiście cała ta plotka jest już przestarzałą, gdyż Anglia, jak wiemy, uznała Ferdynanda bez żadnych zastrzeżeń i zarzutów co do Rumelii.

---

5)

MICHAŁ LITYŃSKI.

SYCYLIA

WRAŻENIA Z WYCIECZKI.

(Ciąg dalszy).

Po obiedzie, a raczej włoskiem śniadaniu w „ristorante Progresso" w pobliżu Quattro Canti, udałem się około 3 ciej godziny po południu na stacyę centralną, leżącą przy wschodnim końcu ulicy via Macqueda i tu w kasie zaopatrzyłem się w bilet okrężnej podróży po Sycylii, wydawany dla wygody turystów przez towarzystwo sycylijskich kolei żelaznych. Jest to istotnie najwygodniejszy i najtańszy sposób podróżowania. Bilet drugiej klasy z Palerma do Girgenti, z Girgenti do Katanii i Messiny, z Messiny napowrót przez Katanię do Syrakuz, a stąd znowu przez całą Sycylię do Palerma, obejmujący drogę długości 952 kilometrów kosztuje 50 lirów, czyli około 25 zł. Wprawdzie z wyjątkiem trójkąta utworzonego przez sieć kolejową w samym środku wyspy między stacyami Roccapalumba, Aragona-Caldare i St. Caterina, przejeżdża się większą część kraju dwa razy tą samą okolicą, a w Katanii jest się nawet trzy razy, ale to właśnie jako też okoliczność, iż się prawie wyłącznie dniem podróżuje, było dla mnie pożądaną sposobnością zebrania choć z okna wagonu nieco trwalszych spostrzeżeń.

III.

Palermo. — Girgenti. — Świątynie greckie. — Podróż do Messiny. — Messina.

Przez stacye Ficarazelli i Ficarazzi aż do miasteczka Bagierii, przecina kolej żelazna nizinę „Złotej Konoby", więc po obu stronach towarzyszą drożne ogrody i gaje, w których cytrynowe drzewa uginają się pod ciężarem żółtych owoców, a cała okolica zanurzona w bujnej zieloności. W oddali po prawej stronie widać nagie skaliste góry, a po lewej zabłyśnie od czasu do czasu morze pomiędzy drzewami.

Za Bagieryą dopiero zbliża się droga kolejowa do samego morza, którego niezmierną przestrzeń objąć można okiem. Dziś ono spokojne, jak jedno olbrzymie zwierciadło o kolorze tak mało różniącym się od błękitu nieba, że gdyby nie białe żagle rybackich łodzi na kształt olbrzymich łabędzi kołyszących się zdaleka poważnie, trudnoby odróżnić linię widnokręgu, dzielącą te obydwa przestworza. Po deszczu, który w południe dobrze kropił, wypogodziło się zupełnie, a odświeżona roślinność kąpie się w jasnym blasku południowego słońca. Oprócz cytryn i pomarańcz widać tu gęsto rosnące na polach i ogrodach drzewa morwowe i migdałowe, oliwy, pigwy, orzechy, pistacye i wiele innych, w które tak obfituje świat południowy a których nazwiska nie objaśnią nas o ich smaku i jakości.

Prześliczny dzień, jak u nas bywa w czerwcu; gorąco łagodzi powiew wiatru od morza. Ale z drugiej strony już nad zbliżającemi się coraz bardziej górami gromadzą się szare chmury. Stoki gór skaliste nagie, miejscami przybierają skały żółto-czerwone zabarwienie, zdradzając swoje wulkaniczne pochodzenie; to znowu jakby się porozpadały w skutek trzęsienia ziemi, lub jakby je potężna ręka jakiegoś olbrzyma rozbiła i poprzecinała. U stóp gór osady o domach z płaskimi dachami; wiodą do nich wśród zielonych pól kamiennymi oparkanionych wałami drogi, na których ciągną dwukołowe bryki, zaprzężone końmi, mułami a najwięcej osłami. Siedzą na wozach lub jadą wierzchem ludzie o twarzach ogorzałych, mężczyźni w czerwonych czapkach, podobnych do szlafmyc niemieckich, przepasani kolorowymi szalami i kobiety od słońca spalone, czarne, z zarostem na twarzy. Wszystko to postacie znane w całym świecie tak dobrze od lat kilku z oper „Cavalleria rusticana" Mascagniego i „Pajaców" Leoncavalla.

Wśród takiej okolicy, wśród pól porosłych zbożem i ogrodów, pędzi pociąg dalej aż do stacyi Termini. Droga kolejowa wysadzana po obydwu stronach wysokimi kaktusami pałkowatymi, wśród których czerwienią się kwiaty jak nasze polne maki na krzakach jakichś głogów czy róż dzikich.

Teraz i morze ożywiło się bardziej. Kilka statków żaglowych posuwa się zwolna po gładkiej powierzchni bliżej brzegu, a zdaleka długa smuga czarnego dymu ciągnie się za kominem potężnego parowca, dążącego w stronę Messiny. Dalej kilka tunelów, i Termini, jedna z tych prześlicznych małych przystani morskich, których się widzi mnóstwo po wystawach dzieł sztuki wszystkich krajów. Ale natura stokroć piękniejsza od wszelkich utworów pędzla. Wybrzeże wybiega w tem miejscu ku morzu wyniosłym grzbietem górskim, którego stok i szczyt od strony morza zajmuje niewielkie miasto i zamek w najwyższem miejscu. Do stóp owego grzbietu przypiera po obu stronach płaski piaszczysty brzeg zatoki, na którym szereg wyciągniętych z wody małych statków rybackich i łodzi i pomalowanych jaskrawo odpoczywa po morskiej wyprawie. Na brzegu trochę ludzi w malowniczych strojach, kilka budek, beczek i straganów, ot i wszystko! Dalsza droga wybrzeżem aż do Messiny obfituje podobno w równie piękne i malownicze widoki, ale kolej żelazna tamtą stroną jeszcze wówczas nie była ukończona i dopiero niedawno doniosły włoskie dzienniki o jej otwarciu.

Termini jeszcze z innego względu godne uwagi; tu średniowieczna odrębność stanów do dziśdnia ujawnia się w oryginalnem zabudowaniu miasta. Na samej górze dokoła zamku wznoszą się piękne domy zamożnej szlachty, nieco niżej mieszkają kupcy i fabrykanci sławnego na całą Sycylię makaronu, a już całkiem na stokach góry przypierają do ścian skalistych chaty rybaków. Miasto powstało niegdyś na gruzach zburzonej Himery i posiada ciepłe kąpiele (Termy, stąd Termini), sławione już w starożytności przez Pindara.

Minąwszy miasto przez tunel pod niem w górze wykopany, pędzi pociąg kolejowy jeszcze chwilę wybrzeżem, przejeżdża przez most nad ujściem niewielkiej rzeczki Torto i dalej prawym jej brzegiem zwraca się od morza w głąb lądu. Między skalistą ścianą Monte Calogero po prawej, a po lewej pasmami należącemi do górskiego gniazda śnieżystej Madonii, po Etnie najwyższego szczytu Sycylii, ciągnie się najpierw wązki i dosyć pusty wąwóz — lecz wkrótce znowu rozszerzają się góry, tworząc po obu stronach piękne widoki. Wiele tu także ogrodów i sadów, a drzewa owocowe pokryte białem i różowem kwieciem dodają wiele wdzięku miłej zieloności. Nadzwyczajna urodzajność tej okolicy znajduje potwierdzenie w tym jakby jednym olbrzymim ogrodzie warzywnym i owocowym pokrywającym całą przestrzeń doliny i w części stoki górskie. Czem bardziej w głąb lądu, tem grzbiety i szczyty gór bardziej zaokrąglone, stożkowate, o charakterze wybitnie wulkanicznym. Kamienie i skały także coraz liczniej występujące mają połysk jak bryły łyszczyku. To wjeżdżamy w okolicę kopalń siarki, w którą Sycylia chyba na świecie najbogatsza.

Dotychczas jechałem prawie samotny, ale teraz na jednym z przystanków wsiada do wagonu jakiś starszy jegomość, dobrej tuszy o przyjemnej ogorzałej twarzy i czarnym zaroście. Wkrótce zaczyna się rozmowa, najprzód o językach obcych i sposobach pokonania trudności nauki i wymowy, a potem schodzi na rzeczy i sprawy sycylijskie.

Pokazało się, że to kupiec utrzymujący stosunki handlowe z Lercarą, gdzie się znajdują wielkie kopalnie siarki „miniere di zolfo". Niegdyś były one własnością Towarzystwa akcyjnego, od którego nabył je Amerykanin John Rose i już od 30 lat zamieszkał z całą rodziną w Sycylii i tu dorobił się wielu milionów.

Ponieważ spostrzegłem, że wszędzie pociągowi towarzyszą karabinierzy, przeto zapytałem go o przyczynę. Odpowiedział, że wprawdzie teraz spokojnie, ale zupełnego bezpieczeństwa nie ma; wszakże niedawno zniesiono stan oblężenia i rządy wojskowe, a jeszcze i teraz, gdzie brak karabinierów, wojsko zastępuje policyę. Sam się o tem wkrótce przekonałem.

O tym panu Rose opowiadał ów Włoch, że przed kilku laty podczas polowania dostał się w ręce brygantów. Nie stracił jednak fantazyi, lecz bawił się z nimi, przesiedział u nich kilka tygodni i dobrze mu się tam działo. W jakiemś opustoszałem zameczysku mieszkali; on sypiał na materacach, dostarczano mu dobrego pożywienia i wina, tak iż nie zbywało mu na niczem, tylko na wolności. Rodzina jego tymczasem uwiadomiona przez opryszków, którzy żądali za niego pół miliona lir wykupu, udała się za pośrednictwem konsula do rządu ze skargą. Zmobilizowano bersaglierów i karabinierów i przeszukiwano okolicę. Podczas gdy bandyci z Rosem pewnego razu byli w jaskini przy drodze ukryci, przechodzili tamtędy bersaglierzy, tak iż słychać było ich kroki nad głowami. Ale bryganci trzymali wówczas strzelby do Rosego wymierzone, grożąc mu odebraniem życia, jeżeli ich zdradzi. Tego nie było potrzeba, bo Rose o tem nie myślał. Przeciwnie, na żądanie bandytów napisał list do konsulatu z wezwaniem, aby zaprzestano ich ścigać, a tymczasem zaczęły się układy. Po długich targach wypłaciła rodzina jego 60.000 lir wykupna, złożywszy pieniądze w miejscu przez brygantów oznaczonem. Rose powrócił, a z opryszków dopiero później niektórych wyłapano i skazano.

Podczas tego opowiadania zbliżyliśmy się za stacyą Rocca-Palumba do miejsca, w którem trzęsienie ziemi przed czteroma dopiero dniami wielkie wyrządziło szkody i linię kolejową na przestrzeni czterech kilometrów zniszczyło. Cały stok górski z prawej strony od drogi kolejowej jakby świeżo zorany. Czarna ziemia w ogromnych kawałach i grudach leży wszędzie na wierzchu, gdzie tylko okiem spojrzeć. Cała góra zwaliła się bokiem w wąwóz, którym szła kolej teraz zupełnie głęboko zasypana. Z małego tunelu w dole, widać tylko główną część kamiennego sklepienia, zresztą wszystko, co było na powierzchni, chata budnika, drzewa, słupy i druty telegraficzne, ogrody, łąki, pola, pokrywa teraz ziemia czarna, tłusta, bardzo gęsta, zbita bez porów.

Szpaler karabinierów i żołnierzy utrzymuje tu straż i jest czego. Tak dzikich twarzy i na pół nagich obdartych postaci, jak te, które nas w tej chwili po zatrzymaniu pociągu obskoczyły, nigdzie we Włoszech nie widziałem. Noszą oni pakunki za podróżnymi, zmuszonymi iść piechotą przez drogę błotnistą, jeszcze nie udeptaną, na drugą stronę owego miejsca, takiem nieszczęściem dotkniętego. Idziemy więc długim gęsim szeregiem prawie godzinę i wsiadamy następnie do czekającego już innego pociągu. W dalszej podróży wytłumacza mi mój towarzysz Włoch, że nie było w tem miejscu „terremoto" t. j. trzęsienia ziemi z przyczyn wulkanicznych, lecz tak zwana „frana" t. j. rozwalenie się a raczej pęknięcie góry z powodu wody we wnętrzu nagromadzonej a nie mającej na zewnątrz ujścia dla braku porów w namulistym wulkanicznym gruncie.

Wiele było słuszności w tem tłómaczeniu ale nie trafiało mi zupełnie do przekonania, bo jakim sposobem woda się do wnętrza dostała, takim mogła się wydostać i na ten temat toczyła się dalsza dyskusya aż do Lercary, gdzie ów Włoch wysiadł, udając się w interesach handlowych do pana Rosego, mieszkającego tu w pobliżu. C. d. n.

Korespondencye.

Poznań 20 lutego.

Nasza komisya kolonizacyjna nie śpi, ale pracuje; co prawda, to już żadną miarą lekceważyć jej nie możemy. Z dotychczasowej działalności komisyi wychodzi na jaw, że Niemcy na niektóre powiaty rzucili się z całą gwałtownością, grunta polskie wykupują i kolonistów niemieckich na nich osadzają. Nie wiadomo w jakim celu powiat gnieźnieński został wybrany za główną podstawę ich operacyi. W powiecie tym, jednym z największych, nabyła komisya kolonizacyjna 11·68 pct. obszaru całego powiatu, a 18·90 pct. przestrzeni większej posiadłości; w mniejszym powiecie żnińskim, graniczącym z powiatem gnieźnieńskim na zachód, nabyła komisya 12 procent całego obszaru, a ten fakt, iż w powiecie wrzesińskim, położonym od gnieźnieńskiego na wschód, nabyła blisko 9 pct. całego obszaru zdaje się za tem przemawiać, iż Niemcy chcą Wielkopolskę przepołowić klinem niemieckim, ciągnącym się w poprzek Wielkopolski od granicy brandenburskiej do granicy Królestwa kongresowego. Jak wiadomo, znajdujemy się pod zaborem pruskim w warunkach geograficzno-etnograficznych jak najniekorzystniejszych, gdyż tworzymy wszędzie mniejsze lub większe wyspy i półwyspy polskie, wśród zalewu germańskiego i zajmując od siebie wszędzie ludnością niemiecką oddzieleni. Pomorze polskie t. zw. Prusy Wschodnie i Zachodnie, oraz pruska prowincya pomorska tworzą kilka wysp z ludnością polską, otoczoną zewsząd Niemcami. Od Wielkopolski odrywa Pomorzan klin niemiecki, którego twórcą Fryderyk Wielki; są nim zniemczone przez kolonizacyę w wieku zeszłym powiaty bydgoski i nakielski. Od Szląska polskiego oddzielają nas zniemczone od dawna powiaty: wrocławski, głogowski i brzeski, gdyby rządowi powiodło się Wielkopolskę przepołowić, to bez wątpienia byłoby to znacznem osłabieniem naszej siły odpornej. To, żeśmy wszędzie terytoryalnie od siebie oddzieleni, przeszkadza nam w akcyi wspólnej i organizacyi.

Ciekawe szczegóły o dotychczasowej działalności komisyi kolonizacyjnej zawiera praca naszego ekonomisty prof. Seringa, zamieszczona w świeżo wydanym tomie „Podręcznika niemieckiego dla nauk państwowych". Komisya w ciągu ośmioletniej działalności nabyła za 48 mil. marek 130 większych majątków i 34 gospodarstw. Do dnia 1go kwietnia 1895 r. rozdzielono z zakupionego obszaru na udziały osadnicze 71·6 pct. ogólnej przestrzeni. Pod koniec roku 1894 obsadzono, oprócz zakupionych gospodarstw włościańskich, około 60 majątków w całości lub w znacznej części kolonistami. Ogółem znajdowało się wówczas w rękach 1606 osadników 28.168 hektarów ziemi, wartości 17,700.000 marek. Z liczby tych 1606 osadników przypada na ewangelików 1467, a tylko 149 na katolików; jeśli się zaś zważy, że katolicy stanowią w monarchii pruskiej 34 ogólnej ludności, to się przekonamy, że komisya kolonizacyjna dąży nietylko do zgermanizowania W. ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich, ale szerzy także w tych prowincyach propagandę protestancką.

Do d. 31go marca r. 1891 komisya wydała ogółem 64,500.000 marek; z tej sumy na zakupno ziemi 47,000.000 marek. Dochodu miała w tym okresie 5,600.000 marek, skutkiem czego wydatki redukują się do 51,000.000 marek. W ostatnich jednak czasach nabywanie ziemi coraz powolniejsze przybiera tempo, tak iż fundusz 100-milionowy nie prędko się wyczerpie. W roku 1894 ofiarowano komisyi 167 majątków ziemskich; z nich zakupiła komisya 7 z wolnej ręki, a 1 na przymusowej sprzedaży i ogółem wydała w tym roku 3,500.000 marek. Od pewnego czasu odstąpiła także komisya od pierwotnego swego systemu nabywania majątków ziemskich wyłącznie z rąk polskich; przeciwnie, w ostatnich dwóch latach większa część ziemi nabytej przez komisyę, należała do właścicieli Niemców.

Posiadamy w Wielkopolsce instytucyę, jedyną tego rodzaju pod zaborem pruskim, szkołę gospodarstwa kobiecego i pracy domowej dla dziewcząt polskich w Śremie. Ogół naszej publiczności mało jeszcze wie o istnieniu tej szkoły, dlatego sądzę, że szczegóły, które poniżej podaję, czytelników zainteresują.

Celem szkoły jest kształcenie dziewcząt we wszystkich gałęziach pracy kobiecej, w zakres obowiązków i potrzeb życia domowego wchodzącej. Szkoła przyjmuje dziewczęta, które ukończyły lat 14 Kurs trwa tylko rok, atoli uczennica może w zakładzie zostać dłużej, jeżeli chce wykształcić się dokładniej w którymkolwiek kierunku. Kurs obejmuje naukę gotowania, urządzenie spiżarni i kuchni zakupno wiktuałów, rozpoznawanie ich dobroci, gotowanie, pieczenie bułeczek, ciast, solenie i wędzenie mięsa, smażenie konfitur, robienie konserwów, przechowywanie owoców i jarzyn. Dalej pranie i prasowanie bielizny białej i kolorowej, wełnianych i jedwabnych materyi, koronek, haftów, firanek, sprzątanie pokoi i usługiwanie przy stole, szycie ręką i maszyną, krój sukien i bielizny, oraz robótki ręczne, dalej oprzęt bydła, nierogacizny i drobiu, wreszcie ogrodnictwo, — przy zakładzie znajduje się ogród ośmiomorgowy, obejmujący inspekta, warzywnictwo i kwiaty.

Teoretyczne wiadomości obejmują: wyższą naukę katechizmu, pisanie listów i wypracowań na temat zajęć domowych, gospodarczych i prowadzenie rachunków domowych.

Staraniem zakładu jest, aby uczennice wydoskonaliły się we wszystkich wyżej wymienionych przedmiotach, o ile zdrowie ich i siły na to pozwolą. I tak: w kuchni uczennica winna 10 obiadów samodzielnie ugotować, w pralni wyprać i wyprasować wyznaczoną jej bieliznę; w szwalni skroić i uszyć koszulę, kaftanik i suknię. Uczennice wykonują wszystkie prace w zakładzie, służby nie ma wcale.

Opłata roczna, za utrzymanie i naukę, wynosi 360 marek lub 500 marek, płaconych z góry w ratach kwartalnych. Różnica w opłacie nie powoduje żadnej różnicy ani w nauce, ani w sposobie postępowania z uczennicami. Uczennice płacące wyższą kwotę — mają za to jedynie tylko stół wykwintniejszy. Szkoła ma stałego lekarza. Uczennice płacą tylko aptekę. Za szkody wyrządzone przez nieuwagę albo zaniedbanie uczennice są odpowiedzialne.

Porządek dnia jest następujący. Uczennice wstają o godz. 6 zimą i latem. — Na ubranie się, wyczyszczenie miednicy i posłanie łóżka przeznaczone jest pół godziny, poczem wspólny pacierz o godz. 7 śniadanie, poczem każda uczennica idzie do przeznaczonej jej pracy, jakiego rodzaju w gospodarstwie pod dozorem nauczycielki. O godz. wpół do 10 drugie śniadanie. O 12-tej obiad, poczem czas wolny do godz. wpół do 2. Z popołudniowych godzin od 3 do 6 przeznaczone są na naukę szycia i robótek. O 6 kolacya, poczem lekcye wymienione w programie; następnie pacierz wspólny. O godzinie 9 udają się uczennice na spoczynek. Do kościoła w niedzielę i święta uczęszczają uczennice w towarzystwie przełożonej albo nauczycielki. Na pisanie listów przeznaczony jest czas niedzielny po nieszporach.

Przełożoną szkoły jest pani F. Szczerbińska. Dotychczas są uczennice przyjmowane każdego czasu, z dniem 1 marca opuszczą szkołę pierwsze jej uczennice. Szkoła jest tak prowadzoną, iż ją można jaknajgoręcej polecić publiczności. Opłata jest bardzo niska bo za 360 marek rocznie, otrzymuje uczennica wszelką naukę do kursu rocznego należącą, całe stósowne utrzymanie i pożądaną opiekę pod każdym względem, a w razie potrzeby także radę lekarską. Stół, przy pomienionej cenie 360 marek, jest z pewnością — jeżeli nie lepszy — to nigdy nie gorszy od stołu w szkołach niemieckich. Stół bowiem wykwintniejszy, za jaki uczennice dopłacają rocznie 140 marek w podobnych zakładach niemieckich wcale nie istnieje.

Szkoła śremska gromadzi już uczennice z Poznańskiego, z Prus Zachodnich i ze Szląska, oraz z sąsiedniego Królestwa Polskiego. — Stosunki nasze do rządu i urzędników nietylko, że się nie polepszyły, lecz owszem wskutek agitacyi Hakatystów, coraz gorsze. Rosyjskie iście stosunki pragnie zaprowadzić u nas pewien królewski komisarz obwodowy w powiecie leszczyńskim. Wydał on nakaz do sołtysów, aby sołtysi i w ogóle przełożeni w gminach wezwali mieszkańców do iluminowania okien i zaprzestania wszelkich prac w polu w dniu urodzin cesarskich. Co nadto: na przyszłem zebraniu sołtysów, które w lutym się odbędzie, mają oni zdać sprawę, czy rozkaz ten komisarza wypełnili i podać zarazem nazwiska tych mieszkańców, którzy do tego rozkazu się nie zastosowali.

Rozkaz ten należy uważać za wybryk usposobienia zbyt gorliwego urzędnika. Wnosić jednak należy, że pan komisarz przegalopował się w swej gorliwości i prawdopodobnie tym ukazem swoim nie pozyska pochwały władz wyższych.

Z innych spraw warte zanotowania, że w Toruniu odbył się sejmik gospodarczy, na który zjeżdża się całe nasze polskie ziemiaństwo pomorskie. Sejmik trzydziesty z rzędu otworzył na sali Muzeum polskiego w Toruniu p. Ludwik Slaski z Torunia w charakterze seniora obywatelstwa. Na sejmik przybyło około 100 osób właścicieli większych i mniejszych posiadłości, duchownych, urzędników gospodarczych, i obywateli z miasta samego.

Pan Slaski scharakteryzował położenie obecne rolnictwa, jako nieco pomyślniejsze w porównaniu z latami ubiegłemi zwłaszcza, że zboże nieco podwyższyło się w cenie i jest dążność do zwyżki — przy tem wpływają na większe dochody wyższe ceny na cukier z powodu, że ogromne plantacye trzciny cukrowej na wyspie Kubie na lat kilka zniszczone istniejącą tamże jeszcze wojną, a plantacye te dostarczały rocznie do 20 milionów centnarów cukru. Chwilowe polepszenie się stosunków nie wpływa jednakże na stałe polepszenie się dobrobytu w rolnictwie i dlatego nadziei na przyszły stały rozwój rolnictwa być nie może. Na sejmiku poruszono w referatach starannie opracowanych kilka kwestyi ekonomicznych i gospodarczych. Na sejmiku byli także delegaci poznańscy. Sejmik zakończył obrady tego samego dnia o godz. 4 po południu.

W sprawie rybactwa długo było głucho w Wielk. ks. Poznańskiem. Nareszcie zabrano się do tej ważnej sprawy i w końcu grudnia na zebraniu właścicieli wód uchwalono założyć Towarzystwo rybackie dla W. ks. Poznańskiego. Celem tego Towarzystwa jest zarybianie wód przeważnie łososia i sandacza, staranie się o niszczenie wszelkich nieprzyjaciół ryb tak zwierząt jak ptaków, kontrola ścisła nad przestrzeganiem ustawy rybackiej i t. p. obowiązki i zachęty. Walne zebranie odbędzie się w marcu b. r. na którem najważniejsze sprawy zasadnicze będą omawiane. W Towarzystwie tem brać będą udział Polacy i Niemcy, — a sprawy polityczne będą wykluczone.

W teatrze naszym wystawiono na benefis p. Paszkowskiej artystki teatru krakowskiego tragedyę Wężyka „Wanda". Sztuka podobała się publiczności bardzo, już dla swej tendencyi patryotycznej. Panna Paszkowska bawiła u nas kilka miesięcy, grając role bohaterek, brak których scena nasza dotkliwie odczuwa; to też nie wiemy na razie, kto pannę Paszkowską zastąpi. Artystka krakowska zdobyła sobie szczerą sympatyę wśród publiczności i krytyka tutejsza pochlebny sąd o niej wydała.

Rzym 16 lutego.

Zaraz po wyjściu załogi włoskiej z pułkownikiem Galliano z górskiego fortu Makalle, krążyły tu pogłoski, iż rząd włoski za pieniądze uzyskał swobodne wyjście załogi, podawano nawet sumę 500 tysięcy talarów, jako okup wypłacony Menelikowi. Wprawdzie tutejsze organa ministeryalne odparły pogłoskę, zdaje się jednakowoż, iż generał Baratieri, przez pośrednictwo Feltera, pomógł sobie wypłaceniem rasowi Makonnenowi pewnej kwoty pieniężnej za uzyskanie swobodnego puszczenia oddziału włoskiego.

Te i tym podobne szczegóły, kompromitujące rzeczywiście powagę i siłę włoskiej armii w Afryce, podawane w korespondencyach i listach prywatnych przez korespondentów dzienników, spowodowały wydalenie ich z pola wojny. Zaczęło się od p. Achillesa Bizzoniego, korespondenta medyolańskiego „Secolo", organu opozycyi, bardzo wrogo usposobionego dla rządu. P. Bizzoni i jego dziennik „Secolo" z pewnością rządowi pomagać nie będą, raczej szukać będą wszędzie i zawsze dziury, choćby na całem; krytykują i nicują niemiłosiernie, częstokroć przesadzają, zwykle szkodzą — wydalenie tedy A. Bizzoniego mogło wydać się koniecznem. Cóż, kiedy tym razem Bizzoni miał słuszność, wykazując niezdarność wojskowej komendy, brak wszelkich przygotowań wojennych, ciągłe niespodzianki, z jakiemi walczyć przychodzi, niezwalczone niemal przeszkody terenu w ustawianiu wojska, nawet niezgody pomiędzy pojedynczemi komendantami korpusów. Wiemy dobrze, iż Włochy zaskoczone zostały przez walną ekspedycyę wojenną Menelika, sądząc, iż uda im się, że się tak wyrażę, zbyć „psim swędem" pochód kolonizacyjny w głąb Tigry. Aż tu naraz stanęło przed nimi wojsko, złożone z 80 tysięcy Abisyńczyków wcale dobrze uzbrojonych w odtylcówki, nie licząc hufców uzbrojonych w dzidy.

Korespondenci dzienników poczuwali się do obowiązku zdawać relacye prawdziwe, może z zachowaniem pewnych ostrożności, ale zawsze z wykazaniem wielkich braków w przygotowaniach do kampanii. Telegrafować tego nie mogli, bo telegramy przechodzą przez cenzurę sztabu głównego w Massawie, ale listownie, po kilku tygodniach, gazety otrzymywały ostre krytyki rządu, generała Baratierego i t. p. Po Bizzonim tedy wydalonym został z Erytrei Adolf Rossi, korespondent umiarkowanego dziennika medyolańskiego *Corriere della Sera*. Nowe więc oburzenie w prasie, protesty, artykuły gwałtowne i t. p.

Obecnie trzeci korespondent p. Candeo, piszący z Adigratu do gazety *Don Marzio* w Neapolu, otrzymał rozkaz opuszczenia Erytrei. *Don Marzio* jest półurzędowym organem, więc wydalenie p. Candeo — bogatego młodzieńca, ochotnika pióra podróżnika, który pojechał dla własnej ciekawości do Afryki — wywołałoby zdziwienie, gdyby nie korespondencya jego, wyjaśniająca powody, dla których został wydalonym. P. Candeo odsłonił tajemnicę niezgody pomiędzy jen. Baratierim, Arimondim i rządem włoskim, tj. prezydentem Crispim.

Wiele tu zapewne winno ogólne położenie. Ministeryum włoskie zaprowadza oszczędności w budżecie; Baratieremu zdaje się, że nieprzyjaciel nie odważy się na akcyę w wielkim stylu: ufa w różne okoliczności, które następnie zawodzą; stąd dzisiaj potrzeba zdobycia się na wielką i stanowczą bitwę, w warunkach nierównie mniej korzystnych niż przedtem.

Medyolański *Corriere della sera* wziął się jednak na sposób. Skoro wydalono jego zwykłego korespondenta, posłał na jego miejsce do Afryki deputowanego Ferrucia Macolę Sesya parlamentarna włoska nie została zamkniętą, tylko zawieszoną; przeto każdy deputowany w czasie trwania sesyi jest nietykalnym nawet w Erytrei, nie może być wydalonym, nie można mu konfiskować korespondencyi, telegramów.

Z tego prawa skorzystał też deputowany p. Macola, skorzystał nietylko w *Corriere della sera*, ale i w *Gazetta di Venezia*. Korespondencya deputowanego z Erytrei nie daje w samej rzeczy wesołego obrazu stosunków tamtejszych. W Massawie mówią głównie o kłótniach pomiędzy Baratierim i Arimondim, gdyż ten ostatni surowo krytykuje działalność swego przełożonego.

Faktem jest jednak, że generał Baratieri, już w marcu 1895 ostrzegał rząd włoski, iż wojna z Abisynią jest kwestyą czasu. Tylko, że ras Makonnen, Tekla, król Goggiamu i inni naczelnicy plemion w Tigrze, obiecywali stanąć po stronie Włoch, ale wyczekiwali, póki Włochy zajmą silne stanowisko. Baratieri zażądał nawet wówczas wojsk, aby negusa Menelika zaczepić i strącić z tronu, co wtedy nie było trudnem zadaniem. Rząd włoski odmówił jednak, targował się. Przybyła teraz okoliczność, iż szpiedzy nie donieśli o wielkiem zbieraniu się wojsk abisyńskich. Tym sposobem przyszło do rzezi pod Aladżi, do opuszczenia fortu Makalle. Makonnen, król Goggiamu i inni opuścili Włochów.

Dzisiaj nie tylko, że wysłano już mnóstwo ludzi do Afryki, ale już w tych dniach odpływa z Neapolu 12 nowych batalionów, tak, iż około 10 tysięcy żołnierza wzmocni na nowo siły włoskie w Afryce.

Żołnierz włoski jest odważnym, ale jest delikatnym, bije się dobrze, jest bardzo inteligentny, ale w dzikich górach i wąwozach Afryki, gdzie nie ma ani drogi, ani żywności, gdzie ludność nieprzyjaźnie jest usposobiona, trudności są niesłychane. Znają te trudności wszystkie państwa, które kolonizowały w czarnym kontynencie

Tak, jak dzisiaj rzeczy stoją, nie przyjdzie do wielkiej bitwy, jak za jakie dwa tygodnie. Oba wojska stoją naprzeciwko siebie, pod Entiszio, w pozycyach bardzo silnych, których zdobycia ani jedna, ani druga strona próbować nie może — Abisyńczycy w obawie przed armatami włoskiemi, Włosi w obawie przed pięciokrotnie silniejszymi tłumami czarnych wojowników. Dopóki jedna ze stron nie ruszy się ze stanowiska, dopóty nie przyjdzie prawdopodobnie do starcia.

W teatrze Argentina obiecują nam za tydzień operę „Bohème" J. Pucciniego, której próby kompozytor sam prowadzi. Recenzenci, którzy świeżo powrócili z Turynu, gdzie daną była premiera „Cyganeryi", liczą na wielkie powodzenie opery. Tymczasem w Medyolanie opera „Dziewczyna z Nawarry" J. Masseneta została wygwizdaną w teatrze La Scala, jako zbyt mało melodyjna. Szczęście, że J. Massenet wyjechał przedtem do Nizzy, zwąchawszy za pewne co się święci, gdyż i wykonanie podobno było nieosobliwe.

W kwietniu będziemy mieć w teatrze Costanzi, teraz milczącym, zamkniętym (z wyjątkiem maskarad) stagione operową z Gemmą Bellincioni i Robertem Stagno. Przedstawiona ma być nowa opera maestra Setaccioli pod tyt. „Siostra Marka" osnuta na librecie, do którego pomysł dała Bellincioni.

Jak obecnie, w teatrach: Nazionale i Argentina dają naprzemian: „Carmen", „Cavallerię", „Przyjaciela Fritza", „Walkiryę" i „Manon" Pucciniego.

KRONIKA.

Lwów 21 lutego.

Marszałek krajowy, Stanisław hr. Badeni, przedsięwziął onegdaj niespodziewanie lustracyę szpitalu krajowego. Lustracya starego gmachu szpitalnego trwała pięć godzin, wobec tego hr. marszałek odłożył na później lustracyę nowego gmachu.

Abgar Sołtan, znany nasz powieściopisarz — w przejeździe do Warszawy — zatrzymał się we Lwowie i zabawi tu kilka dni.

Arcyksiążę Albrecht Salvator jest umierający. Arcyksiążę jest bratem arcyksięcia Leopolda, który podczas kilkoletniego pobytu we Lwowie zdobył ogólną sympatyę naszego miasta

Czwarty zjazd lekarzy powiatowych odbędzie się jutro dnia 22 lutego o godz. 10 rano.

Walne zgromadzenie Towarzystwa politechnicznego odbędzie się we środę 26 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali fizyki szkoły realnej.

Schroniska ubogich. Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, będą kwestowali jutro i w dniach następnych, pomiędzy godz. 11 i 1-szą w Śródmieściu; oprócz jałmużny pieniężnej pożądana bardzo jest odzież męska i damska, bielizna i obuwie. Polecamy tedy jak najusilniej schroniska Braci Tercyarzy miłosierdziu publicznemu.

Zamach na kapłana. Z Bytomia donoszą. W Lipinach podczas mszy strzelił z rewolweru do celebranta księdza Ronczki adwokat Ręgentka z Królewskiej huty. Sprawcę zamachu aresztowano.

Towarzystwa ludoznawczego pierwsze miesięczne zebranie odbędzie się w sobotę dnia 22 b m. o godz. 6 wieczorem w gmachu uniwersytetu w sali gabinetu geograficznego (II piętro, sala XII). Fr. Rawita Gawroński wygłosi odczyt: „Pobyt Z. D. Chodakowskiego (A. Czarnockiego) w Galicyi w r. 1817 i 1818".

Wieczorek muzykalno-humorystyczny urządzają w niedzielę dnia 23 b. m. w sali klubu pocztowego bracia pp. Hugo i Adolf Guniowie. Pierwszy jest wirtuozem na „harmonii," drugi artystą teatru łódzkiego i występuje w charakterystyczno-komicznych monologach.

Z prowincyi. Piszą nam z Mikuliniec: Przedsiębiorstwo budowy kolei Tarnopol - Ostrów - Kopeczyńce zamówiło 2.000 obcych robotników, którzy z wiosną stawić się mają do roboty. Tego rodzaju fakta usuwania krajowców od zarobku, są przyczyną dla której usiłowania władz w celu powstrzymania emigracyi ludu do Brazylii, nie mogą dać dodatnich rezultatów.

Karnawał i na prowincyi ożywiony był w tym roku niezwykle. Dnia 15 b. m odbył się w Mikulińcach wieczorek tańcujący, na którym bawiono się świetnie do godziny 6-tej rano, zaś z Gródka donoszą nam, że w dniu 15 b. m. odbyła się w tem mieście zabawa na dochód Towarzystwa pedagogicznego. Do pierwszego kadryla stanęło par 64. Bawiono się do białego dnia. Towarzystwo pedagogiczne w Gródku potrafi jednak także łączyć *dulce cum utili*, gdyż urządza podczas postu szereg niedzielnych odczytów popularnych dla ludu.

Dowcipni. Jak dotąd, gorączka przedwyborcza nie objęła jeszcze szerokich kół społeczeństwa lwowskiego. Z drugiej strony zawiązane komitety, prowadząc same agitacyę, nie wzywały do pomocy zawodowych „agitatorów", którzy za dobrą zapłatą werbują głosy dla tej lub owej listy. Chcąc więc rozniecić agitacyę, rozbudzić namiętności, zawiązują rozmaici agitatorzy sami komitety opozycyjne lub popierające Radę, chociaż najczęściej z niewielkim skutkiem.

Fatalny błąd stylistyczny zeszpecił dekret cesarski, udzielający hr. Thunowi dymisyi z urzędu namiestnika. Dekret ten w gorących słowach podnosi zasługi b. namiestnika i podnosi mianowicie jego nadzwyczajną pieczołowitość o dobro kraju „mit Hintansetzung aller persönlichen Mühen." Oczywiście autor dekretu chciał przeciwnie zaznaczyć, że hrabia Thun nie szczędził starań i nie dbał o własne wygody, byle najgorliwiej opiekować się dobrem kraju. Tymczasem użyty w pospiechu frazes brzmi tak, jak gdyby hr. Thun był unikał wszelkiej pracy i trudu, a więc zawiera naganę, która się nigdy nie zjawia w takich dekretach.

Żony Michała Czajkowskiego *Nowa Reforma* zamieściła onegdaj w kronice artykuł z podpisem: „dr A. K." którego autor podaje widocznie dokładne wiadomości o żonach Sadyka baszy Dr. A. K. pisze: „Michał Czajkowski miał trzy żony: pierwsza Marya, Francuzka, właśnie ta, która przed paru tygodniami zakończyła życie w Konstantynopolu, była matką wszystkich dzieci Sadyka baszy, t. j Adama (Timar beja), który wraz z ojcem opuścił służbę turecką przeniósł się do Rosyi, a po skończeniu ostatniej wojny turecko - rosyjskiej wystąpił z wojska i pędzi życie prywatne; Władysława (Muzafer baszy), który w tych dniach pełnił misyę posła W. Porty przy chrzcie odstępczym Borysa w Sofii, oraz dwóch córek: pani Suchodolskiej i pani Gutowskiej, zamieszkałych: pierwsza w Konstantynopolu, druga w Adryanopolu. Świeżo zmarła pani Marya Czajkowska stale mieszkała we Francyi i dopiero po powrocie męża do Rosyi, przybyła na Wschód do dzieci. Drugą żoną, pojętą przed samą wojną krymską, a więc za życia pierwszej, była Ludwika Śniadecka, córka Jędrzeja, uwiekopomniona bezwzajemną miłością Słowackiego, przez niego tak często opiewana, to jako Laura w „Kordyanie", to jako Ludwika w poezyach pośmiertnego wydania pism poety... Związek ten Sadyka baszy z Ludwiką Śniadecką nie był pobłogosławiony przez żaden Kościół, gdyż połączenie to miało za podstawę nie wspólność pożycia, lecz zjednoczenie się dla wspólnej pracy i wspólnej idei politycznej. Przypadł on na lata, w których wychodźtwo polskie tak wiele sobie obiecywało z wojny krymskiej... Ludwika Śniadecka posiadała wysokie wykształcenie i, co rzadko się zdarza w umyśle niewieścim, miała wybitne zdolności polityczne, oparte na bardzo poważnych wiadomościach, a że posiadała i kapitał, więc była wymarzonem uzupełnieniem Sadyka baszy, którego umysł był więcej

---

5)

NEWROZA STEFCI

NOWELA

przez *Jakóba Normand*.

(Przekład z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Chciała raz jeszcze odpowiedzieć: nie, lecz on ją uprzedził:

— Tak!.. będę czekał... z sercem bijącem, z duszą rozpłomienioną... Będę czekał do północy. A jeśli pani do północy nie przyjdziesz, to...

Pytała go wzrokiem, milcząca, nieruchoma Machnął ręką pogardliwie, westchnął głęboko i cichutko, zaledwie dosłyszalnie:

— Życie taką małą ma wartość!... Tak łatwo się z niego wyzwolić!

— Oktawiuszu!

Rzuciła to imię prawie głośno, zapominając o wszystkiem. Szepty flirtujących ucichły, — kilka głów podniosło się z zaciekawieniem. Stefcia uczuła, że się rumieni i cofnęła rękę.

— To szaleństwo .. Przyrzeknij mi pan... przysięgnij ..

— Niech pani przyrzeknie...

— Nie, nie, nie!

Oddaliła się szybko, zostawiając Florély'ego w zakłopotaniu. Widział, że go obserwowano i nie śmiał iść za nią.

V.

Stefcia powróciła do siebie z sercem bijącem gwałtownie i ściśniętem gardłem. Przechadzała się gorączkowo po pokoju, nie mogąc usiedzieć na miejscu, biorąc do ręki to ten, to ów przedmiot. Poczem, naraz pada zgnębiona na fotel. Nie, oczywiście, nie pójdzie na tę schadzkę! bo to jest schadzka, jakkolwiek wyrazu tego nikt nie wymówił. Florély naprożno przyrzeka jej „szacunek", wiadomo, co są warte takie przyrzeczenia. Niebezpieczeństwo byłoby zbyt wielkie. Stefcia nie jest dosyć pewna siebie... kocha go? Czyż to można pokochać tak prędko! W każdym razie Florély ma już nad nią okropną przewagę. Tego już za wiele.. Chce walczyć, będzie walczyła. Czy odniesie zwycięstwo? Postara się przynajmniej wszelkiemi siłami.. Zresztą, czyż to nie zuchwalstwo ze strony tego poety, że ośmielił się mówić do niej w ten sposób? Gdy się zastanawia, zapytuje siebie, jak on śmiał? I ona byłaby taka podła, — gdyż byłoby to podłością i hańbą zarazem, — żeby uledz pierwszemu żądaniu, tak bez ceremonii wypowiedzianemu? Doprawdy, jak mogła panować nad sobą do tego stopnia, żeby słuchać mowy podobnej?...

Oburzona, uderza pięścią o poręcz fotelu, i wstaje. Rozpoczyna nanowo spacer po pokoju. O! nie! nie pójdzie na tę schadzkę! Zaraz jutro wyjedzie, żeby już nie widzieć Florély'ego, żeby uniknąć na przyszłość wszelkiego niebezpieczeństwa. Zadzwoni na Bernardynę i każe jej przygotować się do wyjazdu. Nagle staje. Widzi przed sobą bladą twarz poety, bledszą jeszcze z krwawiącą raną na środku czoła Wykonał groźbę, zabił się dla niej, dla niej, dla Stefci, dla małej Stefci!

Nie, to niepodobna. To jest także jedna z tych rzeczy, które się mówi, ale których się nie robi.... Kto wie jednak? Wyglądał przed chwilą tak, jak gdyby był zdecydowany; głos miał drżący, ruchy tragiczne A potem, przecież on jest, — jak ona, — neurastenikiem, człowiekiem anormalnym... Wie ona aż nadto dobrze, niestety! do jakiego stopnia w takich chwilach zamętu umysłowego traci się panowanie nad sobą; jest się poprostu na łasce każdej wibracyi nerwów... Och! te nerwy! te przeklęte nerwy! I on na nie cierpi, biedny chłopiec! Podobnie jak ona, i on jest ofiarą nieubłaganego przeznaczenia, choroby dziedzicznej, zwyrodnienia... „Życie ma taką małą wartość..." Ile prawdy w tych słowach! Dlaczego przywiązywać wagę do życia, gdy ono przynosi tylko ciągłą rozpacz, smutek z każdym dniem silniejszy i głębszy? Tak, niewątpliwie, wykona swoją straszną groźbę. Dla niego, dla istoty o tyle wyższej i takiej rozczarowanej, śmierć byłaby wyswobodzeniem, radością! Ale ona, Stefcia, nie ma prawa popchnąć go do śmierci. Niech się zgładzi dla siebie samego, „dla swojej przyjemności", — nic słuszniejszego. Ale pomyśleć, że ona mogłaby się do tego przyczynić.. o nie! Byłby to wieczny wyrzut, który zatrułby jej życie i bez tego już takie zatrute. Człowiek, któryby się zabił dla niej .. Nie, nie zniosłaby tej myśli!...

I by temu zapobiedz, by go zatrzymać na tej ziemi, która jest wprawdzie padołem płaczu, ale posiada jeszcze kilka wysepek, na których można jako tako żyć, — wystarczy, żeby poszła na kilka chwil do niego! W istocie byłaby to tylko niekonsekwencya. Błąd istniałby tylko wówczas, gdyby ta niekonsekwencya.... przybrała wyraźniejsze kształty. To zaś zależy tylko od niej samej, od jej siły oporu Czy ona przypadkiem nie zanadto wątpi o tej swojej sile oporu? Kobieta pozwala porządnemu człowiekowi, — a Florély jest porządnym człowiekiem — tylko na to, czego chce sama. Niewątpliwie, był śmiały, więcej niż śmiały, zuchwały i zasłużyłby na dobrą nauczkę... Ale czyż to jej rola gromić go za impertynencyę?... Gdyby jej nie kochał, czy przemawiałby do niej w ten sposób? A czy to niepochlebnie wzbudzić uczucie takie żywe, takie szybkie w znakomitym autorze „Dreszczów", w młodym poecie, którego początkujący talent zyskuje uznanie wszystkich?.. Jego talent! Jeśli śmierć zniweczy ten umysł niepospolity, ileż to arcydzieł przyszłości zginie! Czyż ta strata nie będzie jej winą, czy nie spowoduje jej swoją zbytnią surowością, śmieszną obawą niebezpieczeństwa, którego rozmiary przesadza, a które nieco stanowczości zdoła zażegnać? Tak, powinna pójść na tę schadzkę, choćby tylko przez poczucie obowiązku. Sposób jest ryzykowny niewątpliwie, ale jest też jedyny, który zapobiegnie niepowetowanemu nieszczęściu. Pozostanie tylko przez jedną minutę; tyle tylko, by zdążyć powiedzieć mu: „Widzisz pan... miałam do pana zaufanie.. przyszłam.... Przysięgnij mi, że wyrzekniesz się swoich ponurych zamiarów...." Tylko to, nic więcej, i odejdzie...

Postanowienie jej jest teraz już nieodwołalne. W ciągu jej namysłu i wahania się czas mijał. Która godzina? Kwadrans po północy! Boże wielki! Już za późno! Znajdzie go w tym stanie, w jakim go widziała w strasznej halucynacyi. Prędko! nie ma już chwili do stracenia! Zarzuca koronkę na ramiona... I z sercem, które bije jak młotem, wychodzi z pokoju.

Słabo oświetlony ciągnie się przed nią w całej swej banalności korytarz hotelowy z drzwiami numerowanemi i szeregiem ciężkich trzewików przed każdemi z nich. Po przez cienkie mury przedostaje się chrapanie dyskretne lub głośne. Jak ci wszyscy ludzie śpią! Co za korytarz bez końca!... Nareszcie schody. Tu spotyka Stefcia zaspanego kelnera bez fraka, w pomiętym białym krawacie. Przycisnął się z szacunkiem do ściany, by jej zrobić miejsce, ale ona czuje, że ściga ją wzrokiem brutalnym, szyderczym...

Nakoniec jest na tarasie, białym od blasku księżyca. Na prawo nieco dalej, kilka stopni prowadzi do ogrodu. Schodzi z nich szybko. Skręca za róg pawilonu i ma przed sobie okno Florély'ego. Jest otwarte, — jako powiedział. Łagodne światło przenika przez okienice. On czeka tam na nią, chyba że już... Stefci zdaje się, że serce podskoczy jej do gardła i udusi ją. Nogi uginają się pod nią. Musi się oprzeć o ścianę... No, no, odwagi!... Postępuje krok naprzód... Wśród cichej nocy piasek zaskrzypiał pod jej stopą... Usłyszał niewątpliwie, ukaże się... Nie!.. Mój Boże! czyżby straszne podejrzenie miało się sprawdzić?... Podchodzi bliżej, dotyka okna ręką i cichutko:

— To ja..

Potem głośniej:

— Oktawiuszu!

Nic... Nie ma już teraz żadnych wątpliwości: przeczucia jej nie omyliły! Leży tam o dwa kroki od niej, wyciągnięty, bez życia na dywanie, oczy ma otwarte, patrzące w słup, rewolwer w zaciśniętej kurczowo dłoni, krwawą ranę na czole... Co ona zrobiła, mój Boże! Chce widzieć, chce, musi wiedzieć... I, nagle, rozsuwa okienice i spogląda do wnętrza pokoju.

(Dokończenie nastąpi).

cej dyletanckim i intuicyjnym, a który miał wysokie stanowisko tak u W. Porty jak i u ambasadorów mocarstw zagranicznych. Jak wiadomo, Bóg nie pobłogosławił tego związku i jego zamiarów. Wyświetlając ten nieprawidłowy stosunek Ludwiki Śniadeckiej, przedstawiam tylko prawdę, jako naoczny świadek, a miło będzie dowiedzieć się polskiemu społeczeństwu, że córka Jędrzeja i synowica Jana Śniadeckich nie uległa w ciągu długiego żywota żadnemu zaprzaństwu: nigdy nie zdjęła krzyża z nad swego łoża, nie zapomniała modlitwy i spowiedzi, a kończąc życie w maju 1866 r., przyjęła ostatnie namaszczenie z rąk kapłana katolickiego. Trzecią żoną Sadyka baszy, pojętą także za życia pierwszej, a po śmierci L. Śniadeckiej, była Irenula, Greczynka z wyspy Tinos, katoliczka. Jak i gdzie spotkała się z Sadykiem baszą, w jakich okolicznościach po paru latach pożycia została jego żoną i t. d... „o Ryczywole zamilczeć wolę". Wraz z Sadykiem baszą przeniosła się do Rosyi i do dziś żyje na Zadnieprzu. Z tego związku pozostała córeczka, ochrzczona po schizmatycku (to już trzecie wyznanie w rodzinie Sadyka baszy); ojcem chrzestnym był car Aleksander II, obdarował on swą chrzestną córkę wioską, w której Sadyk basza zakończył samobójstwem swój dziwaczny i gorszący żywot".

Obiad polski. Głośna śpiewaczka Nordica wydawała niedawno w New-Yorku obiad dla artystów polskich, bawiących w tem mieście. Między innymi byli na nim obecni Paderewski, bracia Reszkowie i dyrektor konserwatoryum Lambert. Menu było wydrukowane po polsku i brzmiało jak następuje: MENU Obiad Po Polsku. Pomaranczy Amerykanskie. Z wisniowa Przykonski Po Krakowsku. Pirozhi Po Wołynsku. Terapina Po Amerykanskie Zrazy Po Piastowsku. Buraki nowy Kartofle. Kuropatwy Po Łokietcku. Salata Savoy. Lody w Koszyku Po Ogrodnicku. Ciasteczka. Owoc. Bombony. Kawa Czarna. HOTEL SAVOY, NEW-YORK. Sroda, 2 Grudina 1895 Roku.

Zgromadzenie właścicieli browarów odbyło się wczoraj w Przemyślu pod przewodnictwem p. Wiktora. Uchwalono wysłanie deputacyi do Koła polskiego i Rządu celem wręczenia petycyi przeciw podwyższeniu podatku od piwa, oraz utworzenie związku piwowarów, którego prezesem wybrano p Goetza-Okocimskiego, wiceprezesem p Kleina, zaś do wydziału pp. Wiktora, Wiśniowskiego, Johna, Strojnowskiego, Russmanna, Kollorosa, Kleminka, Klarfelda i Wołkowickiego.

Sentymentalizm niewłaściwy. Od pewnego czasu dzienniki krajowe, umieszczając sprawozdania o jakichkolwiek uroczystościach urządzanych na prowincyi, z ogromnym entuzyazmem, podlanym jeszcze obfitszym sosem sentymentalizmu, piszą o udziale chłopów w tych uroczystościach. Frazesy o „przejmującym widoku świt chłopskich," o „wzruszającej harmonii sfer wyższych z włościaństwem," objawiającej się na takich obchodach itp., weszły w modę. Czy to jest środek usunięcia i załagodzenia waśni klasowych? Każdy uzna, że byłby to sposób zupełnie niestosowny. Nie mówiąc już o tem, że jest to wynoszenie na pierwszy plan warstwy społeczeństwa która jak dotąd nie zrobiła jeszcze niczego, coby ją uprawniało do zajęcia głównego stanowiska, zaznaczyć musimy, że chłop mądry sam dobrze wie, że na uroczystości i obchody sprowadzają go aranżerowie tych obchodów li tylko dla tego, aby w swym stroju służył jako figura w pięknie ułożonym obrazie. Jeżeli zaś sam z własnej chęci przybywa na obchód, również nie ma się nad czem rozpływać, bo w takim razie spełnia tak samo pewnego rodzaju obowiązek, jak go spełniają inne warstwy społeczeństwa w tym wypadku.

Sentymentalne zachwyty korespondentów prowincyonalnych i reporterów kronikarskich są nietylko śmieszne i banalne, ale są bardzo nie na miejscu i nie na czasie, bo budzą w chłopie naszym przekonanie, że jest pierwszą osobą w społeczeństwie i podnoszą jeszcze zarozumiałość klasową włościaństwa, która i tak przybierać już zaczyna rozmiary zbyt wielkie.

Sentymentalni panowie prawdopodobnie nigdy pomiędzy ludem nie żyli, znają go tylko z obchodów i uroczystości, z obrazków i powieści, bo gdyby go znali, wyleczyliby się wkrótce z sentymentalizmu.

Opowiadano nam następujący wypadek, który zaciętego, doktrynerskiego „chłopomana" wyleczył zupełnie z tej manii. Do jednego z miasteczek przyjechał teatr prowincyonalny. Nasz „chłopoman", właściciel dóbr w okolicy, postanowił uszczęśliwić swych najbliższych współobywateli i sprawić im przyjemność — jak sam sądził — ogromną! Zakupił więc wszystkie miejsca w amfiteatrze na przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami", — zwołał chłopów i baby, wsadził na fornalki i zawiózł do miasta do teatru. Po przedstawieniu nakarmił ich i napoił kiełbasą i piwem i odwiózł do domu. Za kilka dni przychodzi do niego do kancelaryi chłop, — jeden z tych, którzy byli w teatrze — i prosi o kwitek na furę drzewa.

— A kiedy mi odrobisz? — zapytał go dziedzic.

— Ja już odrobił, — odpowiada chłop.

— Kiedy?

— A wtedym przecież jeździł do teatru, a pan mi dotąd nie zapłacił.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 8° R., w poł. — 6° R. Bar. 760. Spada. Snieg.

Oj, to prawda!...

Doktor. ...Całowanie bywa niebezpieczne.

Młody człowiek. O tak — może doprowadzić nieraz do małżeństwa..

Logika.

— Panie doktorze, co pan robi, gdy pana katar męczy?

— Kicham.

Z teatru. Jutro „Hugenoci"; drugi występ Maryi De Nunzio w partyi Walentyny, Aleksandra Dąbrowska wystąpi w roli Urbana. W innych partyach: Warmuth, Jeromin, Szymański, Kasprowiczowa i t. d.

Przedstawienia „Hanusi" dane będą w poniedziałek i środę. Niewątpliwie wiele osób z prowincyi skorzysta z tej wiadomości, aby się zapoznać z tym pięknym, niezwykłym utworem, granym wybornie na lwowskiej scenie.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** W niedzielę dnia 23 lutego odbędzie się w sali „Sokoła" koncert muzyki wojskowej 30 p. p. pod kierownictwem kapelmistrza p. Rolla. Program: 1) Gungl: „Hofball" Polonez. 2) Adam: Uwertura do opery „Si j'étais Roi". 3) Beriot: „Air varié" (Solo na skrzypce z akompaniamentem orkiestry). 4) Roll: Walc „Podlotki" (Backfischerln). 5) Wagner: Selection z opery „Latający Holender". 6) Blon: „Blumengeflüster" Intermezzo (na instrumenta smyczkowe). 7) Chopin: Mazurek. 8. Kaiser: Fantazya wojskowa. (Objaśnienie: Wczoraj na wspaniałym koniu, Dziś przez pierś przestrzelony, Jutro do zimnego grobu).

Początek z uderzeniem pół do 5 po południu.

* **Z teatru.** W obec licznie zgromadzonej publiczności przedstawiono u nas wczoraj po raz pierwszy Hauptmana „Hanusię" w doskonałym przekładzie p. Konopnickiej, jak autor i afisz opiewa „marzenie senne w dwóch częściach, a w trzech odsłonach" z muzyką Marschalka. Marzenie poprzedza smutna, ponura, przygnębiająca rzeczywistość. Znajdujemy się w domu przytułku, w którym nędza materyalna i moralna oświecona od czasu do czasu jasnymi promieniami miłosierdzia, obrała sobie siedlisko i w naturalistycznych epizodach urąga szlachetnym popędom duszy ludzkiej. Dziad zidyociały, po którym kołaczą się resztki szlachetniejszych człowieczych instynktów, baba z brudną przeszłością i ze wstrętną teraźniejszością, dziewczyna zepsuta, nie pojmująca ani swego upadku, ani poniżenia, w jakiem się kąpie cała i cuchnący moralną zgnilizną wyrostek — to są pensyonarze przytuliska, utrzymywanego przez jakąś małą gminę, rządzoną przez uczciwego wójta, oświecaną przez szlachetnego nauczyciela i obsługiwaną w sprawach nędzy i niemocy przez siostrę miłosierdzia. Do tego przytuliska przynoszą dziewczynę, którą wyciągnięto z nurtów rzeki, z pod lodu. Uratowaną dziewczyną była Hanusia. Utopić się chciała, bo jej było źle na świecie — była sierotą. Ojczym pijak, zamęczył jej matkę, a gdy tej nie stało, wysełał pasierbicę „na żebry" i bił niemiłosiernie, gdy grosza do domu nie przyniosła. Coraz cięższe było życie sieroty i coraz srozsze obchodzenie się okrutnego ojczyma, aż wreszcie sił nie stało do tego życia i Hanusia postanowiła skończyć samobójstwem. Bóg jednak chciał inaczej — wyratowali ją ludzie od samobójczej śmierci, ale nie od choroby, w którą z tego powodu popadła. U nędznego łoża w ubogiem przytulisku czuwa poczciwy nauczyciel ze siostrą miłosierdzia i wójt się opiekuje i doktor leczy, ale dziewczyna nie chce być zdrową, bo pragnie iść... do nieba. Z początku na pół senna, na pół na jawie, rozmarzona, ale przytomna zadaje pytania siostrze Marcie o Jezusie, o niebie, o zbawieniu. Po tem zapada w sen głęboki, ciężki, gorączkowy — ostatni na ziemi..

Otóż ten sen Hanusi stanowi dla autora dalszą kanwę, na której snuje się treść w epizodach poetycznych, barwnych, fantazyjnych, tchnących szczerem, głębokiem uczuciem i wiarą czystą w lepszą zagrobową przyszłość... Hanusia widzi we śnie i znęcającego się nad nią ojczyma i matkę, która ją przyszła pozdrowić z tamtego świata i aniołów, którzy jej cześć oddają i wreszcie anioła śmierci... Zanim jednak ta nastąpiła, dziewczyna z radością stroi się w białą jedwabną suknię do trumny, jak do ślubu. I kładą ją piękną, jak anioł w szklanną jaśniejącą trumnę, strzeżoną przez aniołów. I tylko raz porusza się w niej, gdy ojczym nawet wobec majestatu śmierci skłamał... A na dworze grzmi i burza wyje, bo kłamca ojczym przeklina się piorunem. A w około trumny świetlanej, motłoch szary, ponury, wierzący jednak w cnotę i karę za zbrodnie, woła: „morderca, kłamca, potępiony!..." I ten tłum podziwia świetlaną trumnę i bogatą jedwabną suknię i piękności oblicza zmarłej dziewczyny — i nazywa ją świętą... A potem wśród orszaku mnóstwa aniołów, przychodzi wysłannik niebios, każe z trumny powstać i Hanusia wstaje, aby wśród niebiańskich pieni, na skrzydłach aniołów do nieba wzlecieć... Tak się skończył sen Hanusi, a po nim, w króciutkiej trzeciej odsłonie znowu rzeczywistość. Hanusia spoczywa na tym samym nędznym tapczanie w przytulisku co w pierwszej odsłonie na samym początku; przy niej siedzi i modli się siostra Marta. I właśnie wchodzi nauczyciel, a na zapytanie jego o Hanusię, siostra Marta odpowiada: „umarła!.." I zasłona spada po raz ostatni wśród powszechnego milczenia i niepewności, czyby to rzeczywiście miał być koniec?

Podaliśmy zaledwie szkic treści „Hanusi", o ile się to da opowiedzieć słowami; bo na całokształt tego poetycznego dzieła składa się mnóstwo scenicznych efektów ze świata pozagrobowego, które wcłują silne wrażenie.

Gerhard Hauptman należy do szczupłego obozu symbolistów; talenta to do pewnego stopnia wypaczone, tworzący nieraz rzeczy niezdrowe, ale talenta prawdziwe, głębokie, odczuwające nędzę ludzką na ziemi i harmonię jej z całą naturą, a wierzące w lepszy świat poza grobem człowieka. Hauptman w „sennem marzeniu" Hanusi jest poetą wierzącym głęboko, religijnie, bez żadnych zastrzeżeń. W sztuce najwstrętniejszy naturalizm harcuje obok skrzydeł najczystszej poezyi i idealizmu; ale wiarę niemal dziecinną, prostą a szczerą, ceni w każdem słowie, w każdej postaci, w każdej drobnostce, mającej związek z całością. Poeta cierpi z ludźmi i raduje się z nimi: do kałuży i do słońca. W jaskrawych argumentach i efektach nie przebiera i absolutnie stoi zawsze po stronie uciśnionych, nieszczęśliwych i pomiatanych przez los i ludzi. Z tendencyi społecznej Hauptman jest chrześcijańskim socyalistą, który widzi złych i złe także w tych, których broni i z pośród których wybiera sobie bohaterów. Tak jest w „Hanusi", tak jest w „Tkaczach", tak jest i w „Osamotnionych" jego.

Hauptman ma dziś lat trzydzieści kilka, a napisał ośm sztuk, z których tylko trzy powyżej wymienione dostały się na sceny większe; resztę dzieł jego grano tylko w tak zwanych „wolnych teatrach" w Paryżu i w Berlinie.

W „Hanusi", biorąc rzecz po aktorsku, jest tylko jedna, tytułowa rola — ale mnóstwo ról mniejszych, małych i zupełnie drobnych wymaga odpowiedniego tonu, nie raz tak subtelnego, że potrzeba wytrawnych artystów i prawdziwie utalentowanych, aby stworzyć na scenie jednolitą, harmonijną całość, tchnącą jednocześnie poezyą i prawdą życia. Tem się tłómaczy, że drobne rolki w „Hanusi", muszą być obsadzane dobrymi artystami.

Hanusię u nas grała p. Czaplińska — grała ją świetnie i wykazała taki wielki zasób prawdziwego, szczerego liryzmu w swoim talencie, że w tym wydziale ról z pewnością p. Czaplińska jest dziś najpierwszą siłą na scenach polskich.

Musielibyśmy cały afisz przepisać, gdybyśmy chcieli choćby najdrobniejsze zamieścić pochlebne wzmianki o poszczególnych małych rolach — notujemy więc tylko z prawdziwą przyjemnością, że wszyscy utrzymali ten ton subtelny o którym wyżej wspominamy, a nieco obszerniejszą deklamacyą, lub w ważniejszej sytuacyi, wysunęli się na plan pierwszy zwracając baczniejszą uwagę na siebie pp. Cichocka, Gostyńska, Stachowiczowa, Bednarzewska, Kwiecińska, Jankowska, Rybicka, Chmieliński, Hierowski, Feldman, Walewski, Kwiatkiewicz, Gasiński i Wysocki.

Wystawa, jak już wczoraj wspominaliśmy w notatce o jeneralnej próbie, jest piękna i nadzwyczaj efektowna. Reżyserya niezmiernie staranna, energiczna i umiejętna, co jest przeważnie zasługą p. Walewskiego.

Iks Ypsylon.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 lutego.

(Z.). Od wczoraj nastał na targu zwrot stanowczo niekorzystny. Jakieś niewyraźne pogłoski o możliwem przesileniu w peszteńskich sferach giełdowych krążą na targu, a prawdopodobieństwa dodawały im liczne sprzedaże, uskuteczniane dziś i wczoraj na rachunek Peszt. Zazwyczaj spekulanci operujący na zniżkę starają się przyczepić do jakiegoś bodaj urojonego motywu politycznego, więc też i teraz mówiono wiele o nowych, jakoby bardzo poważnych trudnościach w rokowaniach ugodowych, tudzież o tem, że Koszut przygotowuje bardzo opozycyjną mowę. Najśmielsi spekulanci peszteńscy, którzy zazwyczaj niczem się nie zrażają, sprzedawali dziś i wczoraj i to właśnie najbardziej może niepokoiło giełdę Berlińska giełda nietylko nie powstrzymywała dziś prądu zniżkowego, ale owszem jeszcze go podsycała. Dotychczasowy bowiem przebieg obrad niemieckiej komisyi parlamentarnej nad reformą giełdową wzmaga tylko obawy spekulantów, a także dywidendy banków nie zapowiadają się bardzo świetnie.

Popłoch pewien wywołała wiadomość, że rząd Stanu nowojorskiego chce odebrać koncensye wszystkim niemieckim towarzystwom asekuracyjnym, które operują w tym Stanie silnie zaludnionym przez Niemców. Ostateczny rezultat dzisiejszych obrotów jest na całej linii negatywny. Tylko akcye kolei busztiehradzkiej poszły cokolwiek w górę skutkiem podwyższenia taryfy za przewóz węgla. Kolej ta bowiem ma wielkie dochody właśnie z przewozu węgla.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 383·—, węgierskie 432·—, Anglobanki 173 80, Uniony 319·—, Bankvereiny 148·—, Länderbanki 256 75, Ludwiki 221·75, Czerniowieckie 295·—, Elbethale 282 25, Renta papierowa 101 20, srebrna 101·15, austryacka złota 121·95, austr. renta wal. kor. 101·45, węgierska złota 122·35. węgierska renta wal. kor. 99·15, dukat 5 68, 20-frankówka 9·58½, marki 11 82, ruble 1·28¼.

§ **Giełda towarowa.** Wiedeń 20 lutego. Cukier surowy loco Aussig 16.40—16.45, loco Ołomuniec 15.45—15.55, loco Berno Wiedeń 15 60 do 15.70. Cukier rafinowany prima loco Wiedeń 34—34.50, sekunda 33.75—34 25. Spirytus kontyngentowy loco Wiedeń 14.70—14.80. Petrolej kaukazki transito Tryest 5, galicyjski przeźroczysty 20 50—20.75, amerykański i riecki 22 25—22 50.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 21 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów toczyły się obrady nad projektem rządowym reformy wyborczej.

Ks. **L i e c h t e n s t e i n** oświadcza, że w pierwszym rzędzie będzie głosować za powszechnem prawem głosowania, a dopiero w drugim za przekazaniem projektu komisyi. Po wszechne głosowanie, to bardzo wielki krok, projekt rządowy zaś wydaje się mówcy małutkim krokiem, po którym jednak niezadługo muszą nastąpić dalsze, i to w przyspieszonem tempie, może nawet pod grozą przymusu. Z tych to powodów jest mówca za powszechnem prawem głosowania.

Młodoczech **F o r m a n e k** gani projekt rządowy, który zdaniem jego nie jest właściwie żadną reformą w prawdziwem tego słowa znaczeniu, a przytem dla ludów słowiańskich jest niekorzystny. Oświadcza w końcu, iż jego stronnictwo głosować będzie przeciw przekazaniu tego projektu komisyi.

Hr. **K u e n b u r g** oświadcza w imieniu niemieckiej lewicy, że jego stronnictwo nie zajmie wrogiego stanowiska w obec projektu rządowego i oczywiście głosować będzie za odesłaniem go do komisyi. W komisyi zaś brać będzie lewica żywy udział w dyskusyach nad projektem bez jakiegokolwiek uprzedzenia. Chce ona bowiem przyśpieszyć dojście do skutku reformy wyborczej, którąby odpowiadała stosunkom państwa, a przytem uwzględniała zasady wolnościowe.

P. **R o m a ń c z u k** jest przeciwny projektowi, który według niego ma tylko zakonserwować obecną niesprawiedliwość. Okręgi wyborcze są za wielkie, podział okręgów niesprawiedliwy, zatrzymana jest wreszcie największa niesprawiedliwość t. j. wybory pośrednie. Z tych powodów głosować będzie mówca i jego przyjaciele polityczni przeciw projektowi.

P. **S t e i n w e n d e r** oświadcza się za odesłaniem do komisyi projektu, który zdaniem jego da się rozszerzyć i udoskonalić. Z całą jednak stanowczością sprzeciwia się stronnictwo mówcy temu, aby dzisiejszy stan, podział na kurye, utrwalono przez t , iżby do zmieniena jego potrzebną była większość dwóch trzecich głosów.

P. **S t r a n s k y** chce powszechnego prawa głosowania, a zwalcza obecny projekt rządowy, który, zdaniem jego ma na celu majoryzowanie Słowian.

P. **T h u r n h e r r** uważa reformę wyborczą hr. Taafego za sprawiedliwszą i jak najenergiczniej sprzeciwia się zatrzymaniu postanowienia, iż tylko większością dwóch trzecich głosów można zmienić dzisiejszy cenzus wyborczy. Mimo to jednak głosować będzie mówca za odesłaniem projektu do komisyi.

P. **K r o n a w e t t e r** jest za powszechnem prawem głosowania.

P. **F e r j a n c z i c** (Słowieniec) jest za przekazaniem projektu komisyi, zastrzega się jednak, że nie zgodzi się na tę reformę, jeżeli komisya jej nie zmieni, sądzi bowiem, że niniejszy projekt zamało uwzględnia interesa słoweńskie.

P. **L u e g e r** oświadcza się za znanym wnioskiem Dipauli'ego, to jest, aby ci wyborcy, którzy dziś w jakiejś kuryi głosują, głosowali i w przyszłości w tej samej kuryi, chociażby skutkiem reformy podatkowej mniejszy podatek opłacali. Następnie zaleca mówca wydanie ustawy, chroniącej swobodę wyborów, a ze względu na to, iż obecna komisya dla reformy wyborczej nic nie zrobiła, żąda, aby projekt ten odesłano do nowej komisyi, składającej się z 36 członków.

Następnie, polemizując z hr. Falkenhaynem, rzekł Lueger, że gdyby Bóg żył na ziemi i gdyby go wybrano posłem do Rady państwa, toby z pewnością nie wstąpił do klubu Hohenwarta. Wyrażenie to Luegera wywołało w wielu miejscach Izby oburzenie. Prezydent Chlumecky przerywa mówcy i prosi go, aby w sposób podobny nie obrażał uczuć religijnych. (Prezydentowi posłowie przytakują).

Baron **D i p a u l i** zabiera głos przeciw Luegerowi i wyraża ubolewanie, iż tutaj uczucia religijne zostały obrażone. W dalszym toku krytykuje mówca przedłożenie rządowe i oświadcza, że uważa jedynie za odpowiednie wybory na zasadzie stowarzyszeń zawodowych. Dzisiaj znajdujemy się jednak w takiem położeniu przymusowem, że nie chodzi o to, aby zrobić to, co najlepsze, ale o to, aby się zgodzić na najmniejsze złe. Jeden punkt znajduje się w przedłożeniu rządowem, który należy powitać bardzo sympatycznie w przeciwieństwie do elaboratu, jaki w swoim czasie wypracował dawniejszy subkomitet wyborczy, a mianowicie, że nie odgraniczono prawa wyborczego ku górze. Z całą stanowczością sprzeciwi się stronnictwo mówcy wyparciu t. zw. pięcioguldenowców z dzisiejszej kuryi. Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dzisiaj.

Wiedeń 21 lutego. *Neue fr. Presse* dowiaduje się, że w kołach dworskich wywołał wielką radość list arcyksięcia Franciszka Ferdynanda pisany do arcyks. Ludwika Wiktora. W liście tym bowiem donosi chory arcyksiążę, że ma się już znacznie lepiej i że niebawem wyruszy z powrotem do kraju. Podróż ta atoli potrwa długo, gdyż chory zatrzymywać się będzie bardzo często celem wypoczynku.

Paryż 21 lutego. Debata wczorajsza nad interpelacyą, na jakiej podstawie minister sprawiedliwości Ricard odebrał sędziemu śledczemu Remplerowi akta odnoszące się do nadużyć po pełnionych na kolei południowej a przekazał to śledztwo innemu sędziemu, była bardzo ożywiona. Ostatecznie 309 głosami przeciw 185 przyjęto porządek dzienny Sariena, wyrażający rządowi zaufanie, a 279 głosami przeciw 234 odrzucono poprawkę, wyrażającą naganę ministrowi za to, że wmięszał się w śledztwo w toku będące. Bourgeois oświadczył, że gabinet w tym wypadku solidaryzuje się z Ricardem.

Belgrad 21 lutego. Skupczyna została u kazem królewskim zamknięta.

Wszyscy posłowie pod przewodnictwem prezydenta udali się do pałacu królewskiego, aby się z królem pożegnać. Król wyraził swoje zadowolnienie z przebiegu obecnej sesyi skupczyny.

Wiedeń 21 lutego. Cesarz wyjedzie pojutrze do Cap Martin, gdzie zabawi z Cesarzową przez dwa tygodnie.

Paryż 21 lutego. Dzienniki tutejsze zgodnie zaznaczają, że wczorajsze wotum izby deputowanych zaostrzyło konflikt pomiędzy izbą a senatem. Wiele dzienników tutejszych sądzi, że sytuacya jest nie do rozwikłania, gdyż senat będzie dalej trwał na swem opozycyjnem stanowisku.

Londyn 21 lutego. *Do „Timesa" donoszą z Konstantynopola, że sułtan pol cił ambasadorowi swemu w Londynie udać się do rządu angielskiego z prośbą o uregulowanie stosunku między Egiptem a Turcyą, jako zwierzchniczem mocarstwem Egiptu, w zamian za co obowiazuje się Turcya dać gwarancye, że swobodna komunikacya między Anglią a Indyami zawsze będzie utrzymana*

Berlin 21 lutego. Cesarz Wilhelm, przemawiając na bankiecie danym przez brandenburski sejmik prowincyonalny, podniósł z wdzięcznością znakomite czyny wojenne pomorskiego korpusu pod Metzem i upominał, aby pamięć zmarłego cesarza Wilhelma bronić od wszelkich ataków, gdyż jego zasługą jest to wszystko, czegośmy dożyli. Wspomniał dalej o kobietach i dziewicach niemieckich, które synów, mężów, narzeczonych, radośnie ojczyźnie ofiarowały i wyraził życzenie, aby kobiety niemieckie, pamiętając o swem szczytnem powołaniu, wychowywały dzielnych synów ojczyzny. Cesarz zawezwał w końcu zgromadzonych, aby za wzorem cesarza Wilhelma i dla pamięci jego pracowali dla dobra ojczyzny.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 20 lutego. A. książę Radziwiłł z N. Varad. J. hr. Komorowski z Bilinki. W. br Auchenman z Budapesztu. S. Czernacka z Kut. O. Löbenstein z Wiednia. B. Łodziński z Gorlic. A. Gubatta z Gorlic. J. Herz z N. Targu. Dr J. Rosner z Lincu. G. J. Bukowski z Wołynia. G. Ziebicki z Malczyc. W. Dolański z Jedlicz.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 lutego. A. Raciborski ze Spasowa. R. Janicki z Berezowicy. B. Cieński z Łoszniowa. T. Horodyski z Komarowa. B. hr. Stecki z Nadycza. O. Rudno-Rudziński z Osieka. J. Siegler-Eberswald z Krzeszowic. Z. Mars z Limanowy. W. Skibniewski z Podola ros. H. Coith i W. Hoefel z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 21 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 219 - do 222.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 297.— do 300.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 109.80 do 110.50, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (1. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 42 i pół latach 97. 0 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat. 97.65 do 98. 5.

Obligi. za 100 zł: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.60 do 98 30. Bukowińskiego fund. propin 5 proc 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102 70. Pożyczki kraj 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.40 do 101·20, 4 proc z r 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po —.— koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.78. Napoleondor 9 55 do 9·63. Półimperyał 9.75 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1 28 do 1.2 . 100 marek niemieckich 58 30 do 59 10.

Wiedeń 20 lutego. Notowania wieczorne. Kredyty 381 25 węgierskie kredyty 425.—, anglobank 174 00 bankverein 147·00, unionbank 317 50 länderbank 256 25, staatsbahny 369 37, lombardy 100.00, elbethale 281.75, akcye tytoniowe 191 — alpiny 245.25 alpiny 85 50, renta majowa 101.12, węg renta złota —·— austr. renta koronna — — losy tureckie 60 25 węg. renta koronna 99 15 marki 59.09, ruble 128.—,

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·16	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września		—				9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·28		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Z Janowa				1·18	1·09	6·07	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz. Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezo-Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				-	9·38		
Skolego i Stryja				5·25	9·38	8·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj					8·38	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	8·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·25		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						8·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedzielę i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5—10/9						3·45	
Do Janowa				9.35	4·08	8·46	

96)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Dokończenie).

— Od wczorajszego wieczora — odparła. — Przyszłam prosto z cmentarza i spędziłam noc, czyhając na niego.

— I nie pokazał się?

— Gdyby się był pokazał, jużby nie żył! — porywczo zawołała dziewczyna, uderzając dłonią po karabinie.

A po chwili dodała:

— Teraz ułóżmy cały plan. Który z was celniej strzela?

— On — odparł bez wahania Jaunet, wskazując d'Etrillaca.

— A zatem pan, panie d'Etrillacu, wejdziesz na to drzewo, na jego głównym konarze znajdziesz wiązkę suchego siana, na której sobie usiądziesz i będziesz czekał. To na wypadek, gdyby przyszedł tą samą stroną, co i pan.

— Dobrze — przystał Rajmund — A Jaunet?

— Pan Jaunet pójdzie ze mną.

Gdy d'Etrillac wspinał się zręcznie na wysokie stanowisko, jakie mu wskazano, dziewczyna weszła do chaty i ukazała się wkrótce na progu z zapaloną latarką w ręku.

Dała znak agentowi, aby szedł za nią, otworzyła klapę podziemnego lochu i przez drabinę spuściła się na dół.

Wsiadaj pan — rozkazała towarzyszowi, zająwszy miejsce w czółnie.

Jaunet usiadł posłusznie. Wtedy postawiła latarkę na przodzie, sama zaś schwyciła wiosło i spuściła czółno z łańcucha.

Mały statek, z razu nieruchomy, zaczął się z wolna kołysać na czarnej, pomarszczonej przestrzeni wód, na których blask latarki rozpościerał krwawe, migocące smugi.

— A ja... czyż mam pozostać bezczynnym? — zagadnął Jaunet.

— Pan usiądź przy latarce i bądź gotów zasłonić ją swoim płaszczem, gdy ci dam znak.

Jaunet uczynił, jak mu rozkazano. Oboje płynęli w milczeniu, zatopieni w swoich myślach. Młody człowiek nie mógł oderwać oczu od siedzącej naprzeciwko niego silnej, zręcznej postaci pięknej dziewczyny, podobnej do bogini leśnej, z oczyma gorejącemi wśród ciemności, jak dwa czarne brylanty.

— Czy z wielką niechęcią wracałabyś do Francyi Marcyo? — zapytał po długiej chwili.

— To kraj mojego ojca — odparła smutnie — lecz tam on był bardzo nieszczęśliwy.

— Więc wolałabyś zostać tu, w Nowym Orleanie?

Ona odpowiedziała jeszcze z głębszym smutkiem:

— Tu znalazł on jeżeli nie zapomnienie, to przynajmniej względny spokój. To też boleśnie byłoby mi rozstawać się z temi lasami, gdzie upłynęły moje młode lata, wolne od troski, a wypielęgnowane jego miłością bez granic. Jednak, gdyby trzeba tego było...

— Ach! gdybym nie był zmuszony odstawić na miejsce tego przeklętego Carpistę!... — mruknął agent.

I w duszy żałował w tej chwili, że wyrwał go z rąk oprawców przed trzema tygodniami i nie dał stracić razem z innymi.

Naraz Marcya zawołała głucho:

— Światło!

Jaunet pośpiesznie zarzucił połę swojego paltota na latarkę i głębokie ciemności zaległy dokoła. Niemożna było odróżnić czółna od powierzchni czarnych wód laguny.

— Teraz ani słowa... — szepnęła dziewczyna.

Jaunet obrócił się i dostrzegł z dala świetlany, zaledwie widzialny punkcik, błyszczący wśród ciemnych mroków.

— Co to może być? — zapytał sam siebie w duchu.

I wyciągnięty w czółnie, nieruchomy, ze wzniesioną nad brzeg jego głową, z przyśpieszonym oddechem, wpatrywał się w czerwony punkt, który rósł mu z wolna w oczach.

Wkrótce usłyszał miarowy ruch wioseł uderzających o fale i zrozumiał, że jakieś drugie czółno płynie ku nim z przeciwnej strony.

— To Luiggi — pomyślał.

I serce młotem uderzyło mu w piersi. Jednocześnie ogarnęło go dziwne jakieś uczucie, nie strachu, lecz wzruszenia wynikającego ze szczególniejszych warunków tego tajemniczego spotkania.

— Panie Jaunecie — szepnęła Marcya — zechciej mi ustąpić swojego miejsca, a zająć moje.

Agent przesunął się koło brzegu czółna i usiadł w tyle, a córka Hutnika klękła na przodzie.

— Wiosłuj cicho i kieruj prosto — rozkazała szeptem.

Jaunet schwycił za wiosła i czółno posunęło się szybko w kierunku krwawego punktu, Marcya zaś, okiem nawykłem do ciemności badając drogę, komenderowała:

— Na prawo... teraz na lewo...

A Jaunet posłusznie stosował się do jej wskazówek.

Teraz czerwony punkt wzrósł już do tego stopnia, że widać było dokładnie latarnię, a kształty czółna, oświetlone blado, odcinały się na tle czarnej topieli wód.

Naraz czółno, wiozące Jauneta i jego towarzyszkę, potknęło się o wystający z wody gruby korzeń drzewa. Agent w pierwszej chwili zdziwienia zapomniał się i zaklął energicznie.

— Kto tam? — zawołał głos wśród ciemności.

— Niezręczny! — syknęła córka Hutnika.

I Jaunet usłyszał ją nabijającą karabin.

— Kto tam? — powtórzył głos.

Raz po raz cztery wystrzały padły w powietrzu. Kule świsnęły dokoła czółna, a jedna z nich trafiła w latarkę i rozbiła ją w drobne kawałki.

— Cicho! — ledwie dosłyszalnem tchnieniem szepnęło dziewczę na ucho agentowi. — Ani słówka... Ani ruchu..

Nieruchoma, z karabinem wspartym o ramię, z palcem na odwiedzionym kurku, czekała...

Drugie czółno zatrzymało się o jakie pięćdziesiąt metrów odległości i nagle, oświetlona blaskiem wzniesionej wysoko nad głową latarni, ukazała się u steru, wyprostowana w całej swojej wysokości, postać mężczyzny..

Pochylił się on nieco naprzód, ręką przysłaniając oczy, aby lepiej widzieć.

Córka Hutnika pocisnęła cyngiel, błyskawica rozdarła mroki, wśród których rozległ się okrzyk wściekłości i bólu. Latarka upadła i zgasła.

— Trafiony... — mruknął Jaunet.

— Zabity — spokojnym i silnym głosem odparła dziewczyna. — Celowałam między oczy.

— Czy tylko pewna jesteś, że to on?

— Moja nienawiść poznała go od razu.

— A jednak radbym się naocznie przekonać, czy nie zaszła jaka pomyłka Lecz jakże go tu odszukać po ciemku?

Marcya rzuciła wystrzelony karabin na dno czółna.

— Podaj mi wiosła — rzekła.

I instynktownie kierując się wśród ciemności, zaczęła wiosłować w stronę szałasu.

Prawie jednocześnie w tym samym kierunku ukazał się drugi świetlany punkt i głos d'Etrillaca zawołał donośnie:

— Hop!.. hop!..

— Obecni! — odpowiedział Jaunet.

I dodał:

— Stój w miejscu z latarką, rozjaśnisz nam trochę drogę.

Wtedy wziął wiosła z rąk Marcyi i w niespełna dziesięć minut dotarł do przystani.

— Teraz wsiadaj pan z latarką — rzekł do Rajmunda — i w drogę!

Gdy tylko d'Etrillac usiadł w czółno, Jaunet zawrócił z całych sił, a córka Hutnika, stojąc na przodzie z podniesioną latarką w ręce, dawała mu potrzebne wskazówki co do drogi.

Naraz zawołała:

— Widzę go!...

— Ostrożnie!... — upominał ją d'Etrillac. — Może on żyje...

I dla wszelkiej pewności nabił karabin.

Istotnie jęki rozlegały się wśród ciemności. Raniony śmiertelnie Luiggi żył jeszcze.

Jaunet rzucił wiosła i stanął obok d'Etrillaca i Marcyi. Opodal widać było czółno z ciałem bandyty, przerzuconem do połowy przez płaski brzeg małego statku. Strumień krwi buchał mu z czoła, jedna ręka zaś zwieszona była w wodzie.

Wyczerpanie jego było tak wielkie, że leżał nieruchomy w tej pozycyi od chwili, gdy go kula Marcyi ugodziła. Nie miał siły podnieść się, ani przewrócić na bok.

— Ma za swoje! — zaśmiał się Jaunet.

W tej chwili wielki cień czarny zarysował się na powierzchni wody oświetlonej blaskiem latarki. Młoda dziewczyna, wskazując nań palcem, szepnęła z odcieniem przerażenia w głosie:

— Aligator!..

Gdy domawiała tych słów, wstrętna głowa wodnego potwora wynurzyła się z toni, a olbrzymia jego paszcza otworzyła się i zamknęła z głuchym łoskotem nad zwieszonem ramieniem umierającego, które odcięła powyżej łokcia.

Nieszczęśliwy wydał ryk bólu.. ostatni...

Potem ciało Luiggiego Merellego, targane zębami potwora, zachwiało się, wpadło ciężko do wody i znikło.

Krokodyl dokonał dzieła kata

KONIEC.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fyndrowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zadządca W. Hodak.